Nr. 32. Lwów. — Piątek dnia 8 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi ... do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana z Malty. Jutro: Apolonji P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 25, Zachód „ 5 „ 3 | Długość dnia g. 9 m. 38, Przybyło dnia 2 min.

Manifest Cesarski.

Wiedeń 6 lutego. Najj. Pan wystosował do prezydenta ministerstwa następujące pismo odręczne:

Kochany hr. Taaffe!

Odczuwam prawdziwą potrzebę serca po bolesnych dniach smutku zwrócić się bezpośrednio do Moich ukochanych Ludów, aby im wszystkim za niezliczone dowody wzruszającego przywiązania i pełnej uczucia żałobnego wierności, oznajmić im Moje jak najszczersze, nigdy niewygasłe podziękowanie. Dla tego posyłam Ci, kochany Hrabio, manifest mój, abyś go odpowiednio do Moich zamiarów ogłosił.

Wiedeń 5 lutego 1889.

Franciszek Józef, w. r.

Taaffe, w. r.

Do Moich Ludów!

Najcięższy cios, jaki mógł ugodzić w Moje ojcowskie serce, niepowetowana strata Mojego drogiego, jedynego syna, ciężkim smutkiem napełniła i do głębi wstrząsnęła Mną, Moją rodziną, i Moimi wiernymi Ludami.

W pokorze uchylam głowę przed niezbadanym wyrokiem Boskiej Opatrzności i wraz z Moimi Ludami błagam Wszechmocnego, aby Mi raczył dać siłę do tego, bym nie osłabł w sumiennem wykonaniu Moich monarszych obowiązków, lecz żeby dozwolił, abym idąc w kierunku, który jak w przeszłości, tak na przyszłość wytknąłem sobie, mógł mężnie i bezpiecznie wytrwać w ustawicznych usiłowaniach około powszechnego dobra i utrzymania błogosławieństw pokoju.

Pociechą było to dla Mnie, żem się przekonał, iż w tych dniach najdotkliwszego bólu, który szarpał Me serce, otoczyło Mnie serdeczne współczucie Moich Ludów i że zewsząd, od wszystkich warstw, z daleka i bliska, z miast i ze wsi, odbierałem najróżnorodniejsze i wzruszające dowody tego współczucia.

Z wdzięcznem uznaniem czuję to, że węzły wzajemnej miłości i wierności, łączące Mnie i Moją rodzinę z wszystkimi Ludami monarchji, w godzinach ciężkiego frasunku stały się silniejszymi i trwalszymi i wywołało to we Mnie potrzebę, abym w imieniu Mojem i w imieniu Cesarzowej i Królowej, Mojej gorąco ukochanej Małżonki, a dalej w imieniu Mojej smutkiem złamanej Synowej, za wszystkie te dowody serdecznego współczucia w Naszej żałobie podziękował z całego serca Moim Ludom.

Z tem głęboko odczutem podziękowaniem wolam wraz z Moimi wiernemi Ludami o miłościwą pomoc Boga do dalszej, ze zjednoczonemi siłami wspólnej pracy około dobra ojczyzny.

Wiedeń 5 lutego 1889.

Franciszek Józef, w. r.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego

Ks. Kardynał hrabia Halka-Ledóchowski jest bardzo niebezpiecznie chory. Już onegdaj telegramy doniosły, że zapadł na zapalenie płuc, ale cokolwiek ma się lepiej; dzisiaj zaś łaskawie zakomunikowano nam depeszę, otrzymaną nad ranem we Lwowie, mówiącą o grożnem niebezpieczeństwie, a ta depesza pochodzi od osoby mającej bliskie stosunki z Rzymem.

Gdyby nieszczęście stać się miało, byłaby to dla nas ogromna strata i dziś zgoła niepowetowana. Przy tronie papieskim mieliśmy do niedawna dwóch wyjątkowo znakomitych przedstawicieli, patrjotów gorących, dyplomatów w wielkim stylu i przytem rodowych arystokratów, czujących się w domu w najbardziej magnackich sferach Europy, co może tym i owym wydawać się nieznacznem, ale w rzeczywistości waży niezmiernie wiele, boć te sfery nieraz przemożny wpływ wywierają na decydujące czynniki, nieraz mogą jakąś sprawę, ważną dla narodu a będącą dopiero w zarodku, rozwinąć lub zagłuszyć. Jednego z tych naszych przedstawicieli, kardynała hr. Czackiego niedawno śmierć nam zabrała. Te raz drugi ze śmiercią się pasuje.

Rzekliśmy, że gdyby nieszczęście się stało, byłoby ono dziś niepowetowane. Bo wśród dostojników naszego Kościoła gdzież jest ten, któryby tak znał za wpływ Bismarka i jego szkołę i tak myślą obejmował potrzeby całej Polski, jak ks. Ledóchowski? Gdzież taki, któryby, jak on, imponował świetnemu zgromadzeniu Kardynałów wiedzą, głębokością i polotem myśli, nawet wyniosłością majestatyczną postawy? Między zwierzchnikami naszego Kościoła mamy wprawdzie teraz dwóch, którzy siedzą na najpierwszych stolicach biskupich; oni pod każdym względem godnie nosiłby purpurę i oddałby nam wielkie usługi, ale nie ma ich kim zastąpić w kraju — tu oni są nieodbicie potrzebni, wziąć ich do Rymu Papież nie może. I oto przy tej smutnej sposobności, jak przy każdej innej, ubolewać potrzeba, że nasze najpierwsze rody, a za nimi cała szlachta usunęła się zupełnie z niektórych pól społecznej pracy. Nasza majętna rodowa młodzież najbardziej lubi gogować, potem z resztkami fortuny i zdrowia zamyka się na wsi, albo idzie na małych urzędniczków. Tylko lepsi między nią zaczęli od niedawna garnąć się do służby politycznej i stało się to — jak najczęściej u nas — już nie potrzebą, ale modą: wszyscy do namiestnictwa! do wojskowej służby nikt, do kościelnej pracy nikt. Drzewo pruchnieje od środka. W tej gnuśności naszej rodowej młodzieży widzimy objaw choroby społecznej i przyczynę wielu niewłaściwości, które u nas się dzieją.

Może Bóg podźwignie ks. Ledóchowskiego ze śmiertelnego łoża, ale byłoby prawdziwem szczęściem dla nas, gdyby przedni między nami zrozumieli i do serca wzięli przestrogę, jaka tkwi w groźnym stanie zdrowia naszego purpurata.

Dziś p. Floquet przedstawia francuskiemu parlamentowi swój projekt nowej ordynacji wyborczej. Cała Francja ma być podzielona na okręgi, mające po 100.000 mieszkańców; każdy taki okręg wybiera jednego deputowanego. Przedtem zaś było tak, że owe okręgi — po kilka lub kilkanaście — tworzyły departamenta wyborcze i wszystkie głosowały na tylu deputowanych, ile było okręgów. I tak n. p. departament Sekwany (paryzki) razem wybierał 38 deputowanych i dlatego to cała stolica głosowała niedawno tylko na dwóch kandydatów: Boulangera i Jacquesa. Teraz zaś ten departament będzie podzielony na 22 okręgów; niektóre z nich będą dawały jednego deputowanego, inne dwóch, a jeszcze inne trzech, co zależy od liczby mieszkańców w okręgu (100.000—200.000—300.000). Kandydować równocześnie w kilku okręgach nie będzie wolno, przez co wybory stracą charakter plebiscytarny. Kandydat, który złożył pozyskany mandat, nie będzie miał prawa kandydować nigdzie przez całą kadencję, co znowuż wymyślono dla uniknienia plebiscytów, bo n. p. Boulanger mógłby dzień po dniu zdobywać mandaty i składać je, tak przejść całą Francję i rzec: „wszyscy są za mną, jestem przedstawicielem całego narodu."

Od powstania trzeciej republiki jest to trzecia zmiana ordynacji wyborczej. Pierwszą zrobiono dla obalenia ludzi „moralnego porządku" w r. 1875. Okazało się jednak, że choć Mac-Mahona wyrzucono, ale zwolenników „moralnego porządku" weszło jeszcze sporo do parlamentu. Więc szydersko nazwano ich „zaściankowemi wielkościami" i Gambetta wywalczył wybory departamentami, przyczem wyborcy głosowali na całą litanję nazwisk, na listę. Gambetta liczył, że wyborcy miejscy, radykalniejsi od wiejskich, zawsze tych pokonają i dadzą parlament bez ludzi „moralnego porządku" tj. takich republikanów, którzy nie mają „przesądów," czyli religji, tradycji itd. Nie omylił się ten sprytny żyd. Od r. 1881, w którym jego ordynacją wprowadzono, parlament zaczął wypędzać klasztory, Siostrom Miłosierdzia odbierać szpitale, szkoły przekształcać w pepinjery bezwyznaniowości, ale równocześnie zapuszczać łapy w skarbiec publiczny, sprzedawać ordery i posady, handlować dostawami itd. Powstali Wilson i Caffarell; naród począł krzyczeć na swych ojców: „złodzieje!" — ale na to nie bardzo zważano. Który się skompromitował, tego oddano na pastwę tłumowi; zapanowała rosyjska formułka: „kradnij, lecz nie daj się złapać — nie za to kara, żeś kradł, lecz za to, żeś czynił to niezręcznie." Z takiego wyuzdania, gdy już nikt nie szanował prawa, owszem za bohaterstwo uważał łamać je, zaczęli się wyradzać mali i więksi dyktatorzy: na czele Boulanger, a potem Floquet, Pyat, Clemenceau i inni. Zadrżała skóra na szarych gęsiach i teraz wracają do ordynacji wyborczej z roku 1875 w tem przypuszczeniu, że trzynasto-letnie demoralizujące rządy już zupełnie wyniszczyły w kraju ludzi „moralnego porządku" i wybory okręgami dadzą samych szarych republikanów. Ponieważ przez te 13 lat ludność się zwiększyła, więc według nowej ordynacji parlament będzie liczniejszy o 17 deputowanych — zamiast 557 miu, 574 „ojców." Trzeba tu jednak zaznaczyć, że parlament widocznie niebardzo pochwala floquetowski projekt, bo wybrał dla niego komisję z siedmiu członków, z których czterej są przeciwnikami reformy.

Tymczasem z Tunisu nadeszła wiadomość, że oficerowie tamtejszej załogi zrobili bulanżerską manifestację: w teatrze kazali orkiestrze grać marsz Bulangera. Kapelmistrz oparł się, więc powstały krzyki, gwizdania i trzeba było wypędzić publiczność z teatru. Wtedy zaczęły się demonstracje na ulicach. Wnet potem nadeszła wiadomość, że w Paryżu Boulangera wybrano, więc cała ludność francuska, wszyscy honoracjusze udali się do pani Driant, córki jenerała, zesłanej tam z mężem, i złożyli jej wyrazy radości z powodu tak miłego wypadku.

Sam zaś jenerał wyjechał z Paryża, uwija się po prowincji, ludowi się nie pokazuje, ale ze zwolennikami swymi odbywa „tajemnicze" narady. Telegramy donoszą o tem paryskim dziennikom i te są w strachu. To zaś najwięcej boli republikanów, że gdzie jeno przybędzie jenerał, wnet wszyscy wiedzą, że on jest, choć się nie pokazuje, robią mu owacje, a damy przysyłają mu kwiaty — góry kwiatów!

Z Serbji donoszą o porozumieniu zawartem między królem a wodzami radykalnego obozu. Niebawem nastąpi zmiana gabinetu. Christicz ustąpi i ster obejmą radykaliści. Odtąd na Serbją będą politycy bacznie spoglądali.

Korespondencje.

Wiedeń 4 lutego.

Ludność stolicy Habsburgów dawała dnia dzisiejszego dowody gorącego przywiązania do rodziny monarszej.

Był to dzień, w którym wedle ogłoszonego programu wszyscy, którzy chcieli pomodlić się nad zwłokami śp. Następcy tronu, mieli wolny wstęp do kaplicy w Burgu. Świątynia ta, szczupłych rozmiarów, obok znacznej wysokości, cała obita była kirem, a ołtarze, loże i stale były przykryte czarnem suknem. Na każdem czarnem polu ścian, pomiędzy białemi słupami, jaśniały olbrzymie krzyże z białego sukna, wysokości 25 stóp. — W środku każdego krzyża przymocowane były tarcze z austrjackiemi herbami. Nad każdą z tarcz umieszczony był w górze napis „*Rudolphus*" w olbrzymich literach, a poniżej tarcz drobniejszemi literami: „*Princeps et Archiducus Austriae*" i data: „*A. 1889*".

Na ścianach gorzały pozłociste świeczniki z źwierciadlanemi rewerberami, w których odbijało się posępnie żałobne wnętrze kaplicy. Środek kaplicy zajmował katafalk z trumną, nogami obróconą do głównego ołtarza. Spoczywał on na podstawie, przykrytej złocistym brokatem.

Na tej podstawie leżały setki wieńców, a z pośród nich wznosiło się sto srebrnych lichtarzy z płonącemi świecami.

Wieńce sterczały o metr wyżej ponad trumną i świeżością swoją stanowiły dziwny kontrast do bladej twarzy zmarłego. Głowa jego spoczywała na atłasowej, białej poduszce, przysypanej kwieciem, a w nogach jaśniały dzwonki majowe, przyniesione przez arcyks. Stefanję i pączki róż, ofiarowane drobną rączką malutkiej „Lieserl".

W czterech rogach kaplicy gorzały cztery złociste kandelabry, każdy o 50 świecach. W głowach trumny trzymało wartę czterech trabantów z halabardami, u wejścia gwardziści niemieccy i węgierscy pospołu. Przed ołtarzami nieustannie odprawiały się msze, a sześciu księży w czarnych lub fjoletowych talarach odprawiali modły przed trumną. W morzu światłości i woni kwiatów tonął katafalk z trumną, w której spoczął na wieki jedyny, ukochany syn Monarchy. Mimo trupiej bladości, mieniącej się w świetle świec w żółtawy koloryt, twarz jego nie straciła wyrazu, właściwego żywemu. Nie igra już na niej uśmiech serdeczny, tak dobrze znany Wiedeńczykom, ale zawisł na ustach wyraz dobroci i uprzejmości, który żywego nigdy nie opuszczał.

Na twarz tę budzącą tyle najpiękniejszych wspomnień i nadziei, każdy Wiedeńczyk radby jeszcze raz rzucić okiem, te rysy i ich wyraz wykuć w pamięci, u trumny pożegnać się ze zmarłym modlitwą.

Kaplica miała być otwartą od godz. 8 zrana do 5 po południu. Na wyraźne życzenie cesarza pozostawiono ją otwartą do wpół do 9 ej wieczorem, a jednak zaledwie mała cząstka ludności Wiednia mogła się docisnąć do zwłok księcia. Zmierzch jeszcze ranny zalegał ulice stolicy, kiedy na placu przed Burgiem czekał już tłum kilkutysięczny na otwarcie kaplicy. Z każdym kwadransem tłum ten rósł i zbijał się ciaśniej. Mężczyźni, kobiety, dzieci tłoczyli się, dalej stojący pchali naprzód tych, którzy stali z przodu, jedni potrącali drugich. U samych bram Burgu tłok stawał się tak strasznym, iż zdala słychać było przyśpieszony oddech tłoczonych i nie raz jeden rozpaczliwe wykrzyki śmiertelnie duszonych. — Z góry patrząc na to morze głów, kołyszące się pod naciskiem, zdało się, że to olbrzymi łan zboża, uginający się pod powiewem wiatru. Im bliżej godziny ósmej, tem silniej napełniały się wszystkie ulice prowadzące do Burgu, a co chwila przerywano szpalery, formowane przez wojsko i policję.

Wybiła godzina otwarcia kaplicy, uchyliły się jej wrzeciądze, garstka na przodzie stojących wcisnęła się do wnętrza świątyni, a ruch ten wywołał jeszcze silniejszy napór dalej stojących. W mgnieniu oka przerwano szpaler wojskowy i jakby lawiną, która miażdży i gruchocze wszelki odpór, cisnęły się tłumy ludu ku Burgowi. Ów ścisk, tłok, zamęt, ten tylko opisać potrafi, kto był w tym straszliwym natłoku i wyszedł z niego cały i żywy. Bez litości i miłosierdzia targano na sobie odzież, zgniatano się do uduszenia, a próżnemi były jęki omdlałych lub wykrzyki mdlejących.

Mimo tego tłumy nie przerzedzały się, a na miejsce wynoszonych przemocą przez wojsko, policję i straż sanitarną, napływały coraz świeże masy ludzi ze świeżemi siłami do świeżej walki na przebój o dotarcie do kaplicy. Nawet śnieżnica, która powstała około południa, nie rozpędziła ani nie przerzedziła tego natłoku, jakiego najstarsi Wiedeńczycy nie pamiętają.

Dopiero koło 5tej wieczorem silny deszcz rozpędził tłumy, a koło szóstej można już było przecisnąć się przez gromady ludzi, zalegających plac Józefa i uporczywie popychających się ku bramom Burgu. Niestety daremne były ich trudy i cierpliwość, gdyż wnet później zamknięto już kaplicę, dozwalając wstępu tylko oficerom wiedeńskiego garnizonu i reprezentantom miejscowego i zagranicznego dziennikarstwa.

Jutro tylko od godziny 8 do 10 z rana będzie wpuszczaną publiczność do kaplicy, a wydano to zarządzenie dla tego, iż obawiano się, że dozwalając wstępu do południa, byłoby może zbyt trudnem opróżnić ulice, któremi żałobny pochód ma podążyć z Burgu do OO. Kapucynów.

Jeszcze późnym wieczorem na Burgringu i Francensringu panował olbrzymi ruch, a wązkie ulice śródmieścia w okolicy kościoła OO. Kapucynów przepełnione były ciekawemi, którzy radzi byli podpatrzeć urządzanie jutrzejszej żałobnej uroczystości.

†

Ś. p. Teofil Magdziński.

Nasze Koła poselskie w Sejmie pruskim po tylu niedawnych stratach świeżą pokryły się żałobą.

Po Kantaku, Łyskowskim, Wierzbińskim, Jarochowskim zstępuje do grobu postać powszechnie znana, szanowana, w gronie kolegów ceniona, przez obcych wspominana z uznaniem—prezes obu Kół polskich, w sejmie i w parlamencie, ś. p. Teofil Magdziński!

Niedawno był jeszcze czerstwym i zdrowym, dnia 30 stycznia jeszcze, jako prezes Koła sejmowego, odczytał deklarację tegoż Koła w sprawie głosowania posłów polskich nad ustawą wschodnio-afrykańską — a dwa dni później, 1 lutego, przywieziono go martwego do stolicy Wielkopolski!

Śmierć tego obywatela, jaśniejącego wśród grona swych towarzyszów zacnością i prawością charakteru, podwójnie jest dla nas bolesną w tych trudnych warunkach bytu, w jakich się dzisiaj znajdujemy, kiedy coraz mniej ludzi rozumiejących nasze położenie, liczących się z okolicznościami, umiarkowanych w zdaniu i sądzie, a obok tego umiejących w stanowczej chwili zachować godność narodową, dać jej wyraz stateczny i poważny i wyznać się odważnie synem Kościoła i tej nieszczęśliwej Macierzy naszej, która w sercach swych wiernych dzieci „nigdy nie zginęła."

„Urodzony w Szamotułach w 1818 roku — pisze *Kurjer Poznański* — począł śp. Magdziński czuć i myśleć wśród oddźwięków heroicznej narodowej walki, której echa dochodziły często do jego rodzinnego miasta, bo pięciu synów ówczesnej pani Szamotuł, Anny z Mielżyńskich Mycielskiej, brało czynny w tej walce udział, a trzech z nich legło nawet bohaterską śmiercią. Te wrażenia dziecięce, spotęgowane później tem wszystkiem, co pierś młodzieńca rozpierać musiało, gdy bohaterska, ale nierozważnie podjęta walka kraj cały w większe jeszcze pogrążyła nieszczęście, wytworzyły w śp. Magdzińskim tę duszę płomienną, pełną patrjotycznego zapału, której ni wiek, ni skołatane zdrowie, ni ciężkie zawody wyziębić nigdy nie zdołały. Do końca swego tak nagle a tak niespodziewanie przeciętego żywota, stał on pełen wiary i nadziei w lepszą przyszłość przy sztandarze patrjotyzmu lat młodzieńczych, patrjotyzmu wyrosłego wśród klęsk narodowych, a mającego główną podstawę w gorącem i rozbolałem uczuciu.

„Była to chwila ważna pewnego przełomu w wyobrażeniach i poczuciach społeczeństwa pol-

---

12)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Ktoby miał kraść? Klucze były wciąż u ojca, a od chwili jak skonał, ja wzięłam je do siebie.

— Jabym indagował Jakóba.

— Nie ma najmniejszej zasady.

— Co to: nie ma zasady?! Powinny być pieniądze... a nie ma ich — oto cała zasada! Być musiały, a skoro nie znalazły się, więc je ktoś wziął — to jasne jak słońce. Nie potrzeba się unosić wspaniałomyślnością, ani zbytniem zaufaniem, ale z góry wsiąć od razu — niech się przyzna...

— Nie, panie radzco, — wtrąciła Malwina, — Jakób Bogu ducha winien; ojczulek zarabiał dużo, ale wydawał też bardzo wiele — ja domyślałam się, że tak jest, przeczuwałam, byłam prawie pewna.

— Jeszcze mnie to nie przekonywa, — rzekł radzca zaaferowany coraz bardziej,— nieboszczyk mógł mieć fundusze ukryte mógł komuś pieniędzy powierzyć, mógł je pożyczyć. Trzeba dobrze przeszukać, może się znajdzie jakiś kwit, rewersik — w ogóle jakikolwiek ślad.

— Panie radzco, — odezwał się młody Gerlich, — i ja sądziłem podobnie. Nie ma w gabinecie ojca jednego papierka, jednego świstka, któregobym najmniej trzy razy nie obejrzał. Przepatrzyłem nawet szafy z książkami, nawet rękopisma.

— I cóż?

— Literalnie żadnego, a żadnego śladu, panie radzco.

— Przypomnijcie sobie państwo, może kiedy w rozmowie co wspominał...

— Ojciec nigdy z nami o interesach pieniężnych nie rozmawiał, — odezwała się Malwina,— może prędzej z Józiem-..

— Tyle co i z wami, — odpowiedział młody Gerlich; — zresztą ojciec w ogóle w domu był gościem, widywaliśmy go przy obiedzie i to nie codzień, czasem przy herbacie wieczorem. Zwykle od rana przyjmował chorych, potem wyjeżdżał na miasto, do szpitali, koło trzeciej lub czwartej wpadł do domu na obiad; potem znów chorych przyjmował, a wieczorem albo wychodził na miasto, albo zostawał w domu, lecz w takich razach zamykał się w swoim gabinecie i pracował często do bardzo późnej godziny. W ogóle mało miał czasu na rozmowę z nami, a nawet przyznam się panu radzcy, że gdy zachodziła konieczna potrzeba rozmówienia się z ojcem, to trzeba było po prostu zdobywać audjencję.

— Dziwne, dziwne to, doprawdy, — mówił radzca, który nietylko o swój list, ale i o los dzieci po przyjacielu był bardzo zaniepokojony, —powtarzam, że to jest bardzo dziwne. Taki znakomity człowiek, taki praktyk, taki bogacz, boć ojciec wasz w opinji publicznej za bogacza uchodził, umiera i nie zostawia żadnego majątku, nie zostawia nic. Nie mieści mi się to w głowie, na żaden sposób nie mieści!

— A jednak tak jest.

— W takim razie nastręcza się pytanie, gdzie podziewał pieniądze? Przecież w karty nie przegrywał, ekscesów żadnych nie popełniał, wydatków szalonych nie robił. Czyżby?... ale nie. Zagadka, doprawdy zagadka... Nie potrzebuję mówić, że będę nad jej rozwiązaniem pracował i że nie spocznę, dopóki przyczyny nie wykryję... Więc powiadasz, panie Józefie,— rzekł po chwili milczenia, — że nie znalazłeś żadnego śladu, karteczki, notatki, lub czegoś w tym rodzaju?

— Nie.

— Ależ, przecież musiała być jakaś książka, w której ojciec zapisywał swoje dochody i wydatki.

— Nic podobnego nigdy u ojca nie widziałem.

— Ha, — rzekł radzca machnąwszy ręką, — prawda... wielcy ludzie nie lubią się drobiazgami zajmować... nie chcą wiedzieć, że życie powszednie właśnie się na drobiazgach opiera. Źle, źle, bardzo źle... Cóż państwo teraz poczniecie?

— Przedewszystkiem postaramy się zaspokoić należność pana radzcy.

— Moję należność? Zapewne; nie jest to suma wielka, ale jak dla mnie ma swoje znaczenie. Nie sądźcie państwo jednak, że się domagam, że nacieram. Owszem, poczekam, ale... wy co zrobicie, co wy zrobicie?

Malwina westchnęła.

— Sprzedamy chyba rzeczy — rzekła.

— Sprzedamy rzeczy! Dobrze to jest, moja pani, sprzedamy rzeczy! ale jak? Jeśli ogłosić i dopuścić do kupna spekulantów, którzy tem się tylko trudnią, to będziecie stratni, zmarnujecie za pół wartości, za bezcen; a te ruchomości, które widzę tu w mieszkaniu, są kosztowne, nawet bardzo kosztowne. Taki naprzykład zegar! Przepyszny antyk, na amatora wart bardzo wiele... szkodaby go zmarnować. No — i meble przecież, fortepian..

— Są ładne biżuterje po mamie — wtrąciła Malwina.

— Są biżuterje... hm... w ogóle ze sprzedaży można coś osiągnąć, naturalnie sprzedając po trochu, znajomym. Bądź co bądź, zbierze się sumka — i na każde z państwa coś tam wypadnie.

— Ja się mojej części zrzekam na rzecz sióstr — rzekł pan Józef.

— Zapewne, dobrze pan uczynisz, chociaż nie wiele to znaczy. Boże, Boże! ktożby przewidział taki obrót rzeczy! Szyję bym sobie dał uciąć, że ojciec wasz był bardzo zamożnym, a tu masz zamożność! Nie przewidywał, nie liczył...

— O, panie — rzekła Malwina — nie poruszajmy popiołów... on nas kochał.

— Nie śmiałbym uwłaczać jego pamięci, ale tak się o tem zgadało...

— Jutro zaraz zajmę się sprzedażą — rzekł pan Józef.

— Byle nie nagle, panie Józefie, byle nie nagle... pośpiech w tym razie do niczego nie prowadzi, a raczej prowadzi do straty. Nie chcę się narzucać, ale gdybyście nie mieli nic przeciwko temu... to możebym się przepytał między znajomymi. Miasto duże, często ktoś poszukuje okazji do nabycia, a w takim razie można sprzedać korzystniej, bez strat... w takiem zaś położeniu jak wasze, kochani państwo, każdy grosz ma duże znaczenie. Otóż nie śmiem się narzucać...

— Ależ panie — zawołał młody Gerlich — któżby śmiał nazywać narzucaniem się przyjacielską usłużność i poświęcenie czasu i fatygi?

— A więc, skoro przyjmujecie, dobrze; od jutra zacznę się starać o nabywców.

Tym sposobem — pomyślał sobie radzca — obejmę przynajmniej jakąś kontrolę nad sprzedażą i dopilnuję, żeby moja należność nie przepadła.

Radzca był jak przybity. W głowie mu się pomieścić nie mogło, żeby doktor Gerlich mógł pozostawić dzieci w takiem położeniu. Wiadomości jakie usłyszał przed chwilą, wprawiały go w najwyższe zdumienie. Nie był w stanie podtrzymywać rozmowy, ani panować nad swemi myślami. Potrzebował ochłonąć z pierwszego wrażenia, odetchnąć świeżem powietrzem.

Pożegnał się i wyszedł na ulicę.

Dzień był pogodny i mroźny, słońce świeciło. Na ulicach z powodu święta znajdowało się mnóstwo osób. Radzca skierował swe kroki nie tam, gdzie według ułożonego programu iść był powinien. Uczynił to bezwiednie, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Do głowy cisnęło mu się mnóstwo myśli, wątpliwości, zapytań.

Jakim cudem — myślał — to się stać mogło? jakim cudem?... Ja przecież nie miałem nigdy w życiu nawet dziesiątej części takich dochodów, a jednak uzbierałem trochę na czarną godzinę i mam kapitalik; nie duży, ale mam. Gdzież Henryk podział tyle pieniędzy?

W umyśle radzcy zaczęły się budzić podejrzenia.

Może miał jaki stosunek? — zapytywał sam siebie — ale nie... jabym coś o tem wiedział. Miasto nibyto duże, lecz wszyscy się znają, jedni o drugich wiedzą — dałoby się więc coś słyszeć. Nie, niepodobieństwo!... A może stary Jakób ręce umoczył? Z pozoru wygląda bardzo poczciwie, służy od lat kilkunastu, podobno i przywiązany jest do całej rodziny... ale licho go wie? Tacy prości ludzie umieją się zręcznie maskować.

(C. d. n.)

skiego. Jedni, dość nieliczni, rozważniejsi, choć niemniej gorąco kraj kochający, już wtedy jedyny upatrywali ratunek w wytrwałej organicznej pracy, a mogliby byli nieraz odezwać się do tamtych, niespokojniejszych i niecierpliwszych duchów ulubionemi słowy wielkiego węgierskiego patrjoty Deaka, że „trzeba ojczyznę bardziej kochać, aniżeli nienawidzić jej nieprzyjaciół.“ Tamci, folgując tylko uczuciu, nie pomni przestrogi, rzucili się w wir konspiracji i rewolucyjnych ruchów.

„Takim młodym zapaleńcem, ale gotowym zawsze do poświęcenia swojej osoby, swego mienia, czy stanowiska, był ś. p. Teofil Magdziński. Ściśle związany z Mierosławskim i z całą organizacją Towarzystwa demokratycznego na emigracji, był on czynnym agitatorem w kraju i za granicą, a nawet w roku 1846 przeznaczony został na organizatora powstania na Żmudzi.

„Niepowodzenia, które miały i mieć musiały te wszystkie, bolesne, krwawe, a niewczesne porywy, nie oddziałały zaiste na zmianę usposobienia u ś. p. Magdzińskiego, owszem wszystkie te przejścia wycisnęły na jego entuzjastycznej duszy pewne do końca niezupełnie zatarte piętno konspiratorskie.

„Dłuższy czas mieszkał on w Królestwie Polskiem; i dopiero ostatnie nieszczęśliwe powstanie nasze, które musiało chyba najzapaleńszych konspiratorów z błędu ich wyleczyć, sprawiło, że ś. p. Magdziński powrócił w swe dawne rodzinne strony, a niebawem potem osiadł stale w Bydgoszczy.

„Chęć zawsze gorąca służenia krajowi spowodowała go do przyjęcia w parę lat później mandatu poselskiego najprzód do sejmu pruskiego w r. 1872, a następnie i do parlamentu. I odtąd, od lat 18, z zaparciem prawdziwem siebie samego i z poświęceniem, które go zawsze odznaczało, pracował literalnie do ostatniego tchnienia na tym posterunku dla niego tem trudniejszym, że nieraz jeszcze dawny w nim pokutował konspirator. Ale za to pracowitość wyjątkowa, wielka rutyna parlamentarna, a nadto wszystko dobroć i nigdy niewygasła gorącość serca, umiały mu nawzajem zjednać serca wszystkich kolegów, bez różnicy zdań i zapatrywań, tak, że w parlamencie już od lat pięciu, a w sejmie pruskim tego roku na przewodniczącego Koła polskiego uproszony został.

„Nagła a tak niespodziewana śmierć przerwała to pasmo długiego żywota w chwili, gdy jeszcze na dzień przedtem przemawiał w parlamencie w imieniu Koła polskiego, a na parę godzin zaledwie przed śmiercią do późna w noc przewodniczył poufnemu zebraniu obydwóch Kół. Padł więc na wyłomie, jako stary szermierz, którego życie całe było bojowaniem i walką w imię najświętszej sprawy tu na ziemi. Służył tej sprawie wiernie, a jeśli nie zawsze rozważnie, to zawsze całem sercem i całą duszą“.

Kościół św. Stanisława
w Rzymie.

Do *Czasu* piszą w tej sprawie:

Wiadomość, którą wam przesyłam, wstrząsnąć powinna sercem każdego Polaka-katolika.

Kościół św. Stanisława biskupa krakowskiego, męczennika i patrona Polski — również jak przyboczny budynek, starodawne *hospicium* dla pielgrzymów polskich, jest wystawione na sprzedaż przez ambasadę rosyjską za cenę 600.000 franków.

Rzecz prosta: Królestwo Polskie przestało istnieć urzędownie — a św. Stanisław nie może już być protektorem kraju przywiślańskiego. Nie ma więc rząd rosyjski powodu utrzymywania kościoła, który przypomina w wiecznem mieście naszę przeszłą wielkość — który za sprawą kardynała Hozjusza nadany został przez Papieża Grzegorza XIII jako kościół narodu polskiego.

Nowożytni geografowie i acheolodzy nie chcą pamiętać, że istniała tu ulica *via del Polacchi.*

Do kupna kościoła św. Stanisława zgłasza się podobno jakaś trupa śpiewaków francuskich na *café chantant* — oraz jakaś kongregacja protestantów niemieckich na zbór sekciarski.

Z rozdartem sercem słyszę tu dokoła pytania: czy Polacy na to pozwolą, aby ich pamiątkowy, historyczny kościół, pełen pomników polskich i polskich wspomnień — przeszedł na podobny użytek. Bardzośmy biedni — to prawda, ale jakżeż często marnujemy fortuny na fantazje, a ileż to pałaców i willi kupują niekiedy nasi rodacy za większe jeszcze sumy po różnych zagranicznych miastach...

Donoszę więc do kraju o tej bolesnej wiadomości... — wiem, że składki publiczne w obecnem położeniu wątpliwy tylko przedstawiałyby skutek — ale może znajdzie się grono ludzi możnych, co przeszkodzą świętokradztwu i uratują kościół polski w Rzymie. *Dixi et salvavi animam meam.*

Do powyższego doniesienia dodać winniśmy szczegóły *) o kościele św. Stanisława biskupa i patrona Polski w Rzymie. Leży on przy ulicy *Botteghe oscure* w bliskości Kapitolu.

Stanisław Hozjusz biskup warmiński, przybywszy do Rzymu, mianowany przez Grzegorza XIII kardynałem penitencjarjuszem, uprosił u Papieża, aby przeznaczył dla polskiej nacji osobny kościół, podobnie jak już posiadały swoje kościoły i ne narody. Grzegorz XIII oddał na ten cel starożytny, bo z XII wieku kościół Zbawiciela. Anna Jagielonka i Stefan Batory uposażyli ten kościół i za ich fundacją wystawiono tu Hospicium dla pielgrzymów polskich, oraz Kolegjum dla księży polskich. Własność ta narodowa utrzymała się aż do najazdu wojsk napoleońskich na Rzym. Wtedy kościół św. Stanisława zamieniony został na koszary, ogołocony z wielu ozdób, wreszcie sprzedany jakiemuś żydowi z Livorno.

Cesarz Aleksander I, wiedziony szlachetną myślą wskrzeszenia Królestwa Polskiego, choćby w ścieśnionych granicach — odkupił tę budowlę za sumę 10.000 skudów i do dawnej przywrócił świetności. Odtąd kościół ten był własnością cesarzów rosyjskich jako królów polskich. Wprawdzie dotąd cesarzowie Wszechrosji piszą się „królami Polski“, ale tylko w pełnym tytule aktów dyplomatycznych — w organizacji wewnętrznej zatarto wszelki ślad tego tytułu, bądź co bądź mającego swoje historyczne i polityczne znaczenie.

Sprzedaż kościoła św. Stanisława w Rzymie, w chwili układów ze Stolicą św., dziwne zaiste robi wrażenie i może służyć w kołach watykańskich za dowód, o ile rząd rosyjski pozbył się nawet zewnętrznych względów poszanowania dla religji katolickiej oraz tolerancji dla swych katolickich poddanych.

Kościół św. Stanisława jest jeszcze w dzisiejszym stanie przepełniony pamiątkami polskiemi. W wielkim ołtarzu jest piękny obraz Franciszka Smuglewicza, którego do Rzymu wysłał biskup żmudzki Gedroić, a przedstawiający u stóp Zbawiciela patronów polskich św. Stanisława, Wojciecha, Jacka i św. Jana Kantego. W bocznych ołtarzach św. Kazimierz królewicz, św. Stanisław Kostka, Wskrzeszenie Piotrowina także pędzla Smuglewicza; a Szymona Czechowicza, znakomitego ucznia Karola Maratti, Pan Jezus na krzyżu, a u podnóża św. Jadwiga i Kunegunda. Bogate antepedja z herbami Polski i herbem Janusza biskupa Załuskiego. Wielka srebrna lampa przed ołtarzem fundacji Anny Jagiellonki. W zakrystji znajduje się 17 portretów polskich, a mianowicie: Jana Kazimierza w stroju kardynalskim, Jana Sobieskiego i Marji Ludwiki, obu Augustów Sasów, Stanisława Poniatowskiego, kardynała Hozjusza, kardynała Radziwiłła, prymasa Ignacego Komorowskiego, biskupa Massalskiego i tegoż biust marmurowy, portret Sierakowskiego rektora, obrazy Matki Boskiej, kopia od Karmelitów w Krakowie, św. Salomei, św. Stanisława Kostki, św. Kunegundy i św. Wojciecha.

W kościele znajdują się następujące pomniki polskie: królowej Anny Jagiellonki, kardynała Hozjusza, jako fundatorów; biskupa Stanisława Załuskiego, oraz nowsze pomniki Władysława Ostoi Marylskiego, wzniesiony przez biskupa Skórkowskiego, Doroty Lubomirskiej przez jej rodziców księcia Henryka Lubomirskiego i Teresy z Czartoryskich, Ludwiki Maciejowskiej, X. Stanisława Parczewskiego, Jakóba Kłosowskiego, Tomasza Wojakowskiego, Kazimierza Hładowickiego, Franciszka Zakrzewskiego, Marcina Dalewskiego, Konrada Radoczkowskiego, Jakóba barona Puszeta, Piotra Narbuta, Adama Słuszki, wojewodzica mińskiego, Eustachego Słuszki, wojewody nowogrodzkiego, Marcina Katlewskiego, kanonika poznańskiego, Michała Poniatowskiego, prymasa.

Kilka innych pomników przepadło w czasie inwazji francuskiej.

To, co zostało, świadczy, że od czasów Hozjusza kościół ten jako własność narodu polskiego przez trzy wieki był łącznikiem Polski z wiecznem miastem, punktem zbornym dla pielgrzymów polskich, znajdujących w hospicjum przytułek, że był nadto miejscem po katedrze wawelskiej najdostojniejszem do uwiecznienia pamięci dostojników kościelnych i świeckich w Rzeczypospolitej. Czyliż to wszystko ma pójść na sprzedaż i poniewierkę? Czyliż przed tym wandalizmem nie cofnie się rząd rosyjski, który tyle innych wandalizmów w kraju polskim dokonał, ale który w obec Rzymu i zagranicy starał się zwykle zachowywać pozory? A my nieszczęśni czyliż już nie mamy żadnego środka, aby zdeptaniu i splugawieniu naszych pamiątek historycznych przeszkodzić?

*) Szczegóły te zaczerpnęliśmy z książki: *Maraviglia dell'alma cita di Roma* oraz z pracy ks. Ignacego Polkowskiego „Groby i pamiątki polskie w Rzymie“.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Środa dnia 6 lutego.

Po półgodzinnej przerwie mówił p. prokurator dalej.

Co do fizycznego ustroju oskarżonej zaznaczył, że orzeczenie lekarskie zdawałoby się obalać całe oskarżenie. Ale orzeczenia znawców nie wiążą ani prokuratorji, ani trybunału, ani przysięgłych. Zresztą orzeczenie to odnosi się do obecnego stanu pani M. Strzeleckiej po pięciu miesiącach więzienia, zresztą ja nie mogę dopatrzeć, ażeby stan oskarżonej nawet dzisiejszy, nie dopuszczał pewnych ruchów, do popełnienia czynu potrzebnych. Oddalenie nie wielkie, progi niskie w mieszkaniu księdza — co zaś do samych ciosów to mogłaby zachodzić wątpliwość, gdyby tutaj rozchodziło się o zamach na mężczyznę zdrowego, a nie na staruszka na pół głuchego, na pół ślepego — bo ma na jednem oku kataraktę — śpiącego dość silnie na niskiem staroświeckiem łóżku. Ksiądz nie stawiał najmniejszego oporu, nawet oskarżona nie potrzebowała się z tą ewentualnością z góry obliczać Zresztą któż wie, możeby i wtedy, gdyby ks. Tchórznicki był się ocucił, byłaby M. Strzelecka znalazła wykręt do wytłumaczenia obecności swej u księdza w porze najmniej stosownej.

Przechodzi prokurator następnie do omawiania pobudek czynu. W pierwszym rzędzie była tu chciwość podsycana fatalnem położeniem majątkowem. Nie wymagało ono wprawdzie gwałtownej poprawy ogólnie mówiąc, ale w oczach p. M. Strzeleckiej i jej dzieci, do bardzo dobrych stosunków przyzwyczajonych, przedstawiały obraz bliskiej ruiny.

Wierzę ja zapewnieniom o solidarności rodzinnej, ale przyznam się, że do chwili czynu nie ujrzałem w korespondencji rodzinnej śladów, by od rodziny przybywały pani Strzeleckiej znaczniejsze sukkursa pieniężne. Tymczasem długi syna jej Aleksandra wynosiły do 200.000 zł. Córka Emilja także w nieświetnem była położeniu. W ogóle było dość krucho. Z drugiej strony widziała M. Strzelecka prawdziwe skarby przez ks. Tchórznickiego nagromadzone, a leżące bez celu u skąpca, który czasem na fakta kradzieży był obojętny, a który powoli tracił resztki pamięci. W obec tego przyzwyczaiła się oskarżona uważać majątek ks. Tchórznickiego za swój własny, do niej należący, tylko nie oddany jej jeszcze formalnie. I to było powodem, że tak gorliwie opiekowała się interesami pieniężnemi księdza. Żyła w przekonaniu, że się jej ten majątek dostanie. W tem pada grom z jasnego nieba, ksiądz w chwili ataku apoplektycznego zapisuje Pianowice i cały majątek Tchórznickiemu — a Strzeleckim nic prawie!

Później zaprzecza ksiądz pogłoskom jakoby majątek swój Strzeleckim chciał zapisać, a owszem grozi, że się z Kukizowa wyniesie. Zawrzała krew w pani M. Strzeleckiej w obawie o utratę majątku, ale nie dała jeszcze za przegranę. Bo prosi księdza: „Wolałbyś nam dać, mybyśmy się za księdza lepiej modlili“ — a na to otrzymuje cyniczną odpowiedź: Do studni wodę lać — Aleksander lekkoduch... To musiało w niej obudzić żal, któremu dała nawet wyraz przed księdzem Królickim. Tego rodzaju zawód gotów był zrodzić najokropniejsze uczucia. Toż zrodził on nienawiść w miejsce dawnego przywiązania, zażyłości i miłości sąsiedzkiej. Żądza odwetu owładnęła całą istotę oskarżonej. Demoniczna siła nią owładnęła i odtąd myślała ona tylko o wykonaniu czynu, czekała sposobności. Na obejściu dworskiem pracowali — jak w r. 1885 — mularze; na nich paść może podejrzenie. Tak sobie oskarżona myślała. A na jej dziecko nie padnie podejrzenie, bo wiedziała, że zaprosił on do siebie gości, więc wykaże swoje alibi. Noc z niedzieli na poniedziałek sposobna bardzo do wykonania czynu, bo lud spi głęboko po zabawie niedzielnej. Pani S podawszy księdzu Tch. herbatę, poszła na grób męża pomodlić się i potem zabrała się do czynu. Nie znam zwyczajów M. Strzeleckiej, ale niech mi wolno będzie wypowiedzieć, że udała się na grób męża, ażeby od cieniów jego zażądać niejako decyzji i przebaczenia, że się czynu tego dopuszcza w imię miłości macierzyńskiej.

Twierdzenie to dziwne, ale na poparcie jego mam zeznanie starca, ks. Tchórznickiego, który tu w chwili bardzo uroczystej, która i mnie łzy z oczu wycisnęła, zeznał, że wszystkiemu tu winna zbytnia miłość matki do dzieci.

Spodziewała się ona zresztą, że zbrodnia nigdy się nie wykryje, że rany księdza będą tak zwane suche, że oglądacz wiejski uzna, iż zmarł on śmiercią naturalną, pieniądze w sumie 30.000 zł. zostaną znalezione — i grób na wieki pokryje tajemnicę. Tymczasem i pod tym względem doznała oskarżona zawodu.

Z kolei przechodzi prokurator do omawiania właściwego dowodu winy oskarżonej. Opiera się on na Marji Strzeleckiej i na ks. Tchórznickim, na ich zeznaniach, na ich czynach lub na tem co uczynić zaniechali. Wchodzi tu w grę zabranie majątku, posiadanie jego i wreszcie oddanie. Sama Marja Strzelecka przyznaje, że zabrała około 75.000 zł. z majątku ks. Tchórznickiego. Prokurator stawia porównanie. Gdyby we wsi znaleziono zabitego Iwana, a jego kożuch znaleziono u Nykoły, niezawodnie powiedzianoby, że nikt inny Iwana nie zabił, tylko ów Nykoła. Nikt nie przypuściłby że Nykoła wziął kożuch jego tylko w depozyt. Zasadą prawa karnego jest: *is fecit cui prodest* — ten zrobił, kto korzyść odniósł. Prokurator poddaje następnie krytyce owo właśnie wzięcie w depozyt. Ksiądz nikomu nie byłby powierzył majątku, sam rzekł, że rozporządzi nim wtedy dopiero, gdy będzie konał; od Marji Strzeleckiej żądał zawsze wyrachowania się z najdrobniejszych kwot. Przypuściwszy jednak, że powiedział M. Strzeleckiej: „weź pani w przechowanie,“ to uczynił to tylko dla zachowania tajemnicy przed służbą; a czemuż oskarżona zamilczała o tem przed komisją sądową, ba, nawet przed siostrą własną wprost się wyparła? A zresztą, czyż mogła oskarżona oświadczenie człowieka takiego jak ks. Tchórznicki, stojącego już jedną nogą w grobie, brać za podstawę do uczciwej akcji? Ostatecznie wiemy, że ksiądz przy rozprawie temu tłumaczeniu się oskarżonej zaprzeczył.

W zeznaniach oskarżonej co do tego faktu, w jaki sposób i kiedy papiery te zabrała, napotykamy mnóstwo sprzeczności, co oczywiście jest dowodem, że oskarżona nie mówi nam prawdy. A przecież zabranie umierającemu starcowi kilkudziesięciu tysięcy zł. nie jest taką bagatelką, taką codzienną rzeczą, aby można to było łatwo zapomnieć. Owszem, każdy szczegół musiał tu silnie wdrażać się w pamięć. Tymczasem p. Strzelecka mówi raz, że zabierała te papiery we wtorek, innym razem, że w poniedziałek, innym znów razem, że we czwartek. Sprzeczności te wykażę dokładnie panom, jeżeli mnie obrona będzie w tym kierunku prowokowała.

Oskarżona nie wzięła wszystkich papierów, tylko ich część, resztę zostawiła i to tyle właśnie, ile ludzie przypuszczali, że ks. Tchórznicki ma majątku. Powiada ona, że nosiła je po kilkakroć do lokalu komisyjnego i tam sortowała. Dla czegoż to czyniła? Przecież pakunek ten, który panowie widzieliście, można było zabrać odrazu. Ale ona robiła to dla tego, że chciała posortować. Równocześnie jednak zabrała i spisy efektów, aby je zniszczyć. Uderza tu jednak ta okoliczność, że z papierami zabrała kawałek obojczyka. Świadczy to bowiem, że papierów tych nie zabierała w dzień, ale w nocy. To też utrzymuję stanowczo, że oskarżona nie mówi nam prawdy co do czasu, kiedy papiery te zabierała.

Zresztą rozpatrzmy. W poniedziałek dowiedziano się około godziny 9 rano, że księdza pobito. Zrobiło to wrażenie we dworze, koło księdza kręcili się ludzie, po południu przyjechał już dr. Schmidt i ks. Pasiut. Więc przez cały dzień w poniedziałek nie mogła oskarżona, nie dostrzeżona przez nikogo, zabrać tych papierów. W nocy z poniedziałku na wtorek nocowali u księdza ludzie, więc także nie mogła. We wtorek rano był ciągle przy księdzu Hadyna, a tylko na chwilę odszedł po nałamanie liści kapusty. Około godziny 10 znaleziono rzeczy księdza w masztarni, odtąd dużo ludzi kręciło się we dworze, około 1 po południu przyjechali żandarmi, po południu przybył ks. Królicki, p. Kielanowska, p. Wład. Strzelecki, a w końcu sędzia śledczy. Więc przez cały wtorek zabrać tych pieniędzy nie mogła. Z wtorku na środę nocował w lokalu komisyjnym sędzia śledczy i bawił cały dzień we środę. Ze środy na czwartek nocowali w tym lokalu obaj panowie Strzeleccy, Władysław i Aleksander i mieszkali tam oni aż do przybycia ajenta Spanga. W obec nich nie brała przecież tedy pieniędzy, skoro sama mówi, że robiła to w tajemnicy, bo tego od niej żądał ks. Tchórznicki. Z tego wszystkiego okazuje się, że zabrała te pieniądze w nocy z niedzieli na poniedziałek, a więc w chwili, gdy popełniono morderstwo Zabrała wtedy, bo tylko wtedy był na to czas. Przytem skądże pochodzą owe ślady krwi na futrynie drzwi? Kto sam osobiście widział te ślady, ani chwili wątpić nie będzie, że to krew. A cóż naturalniejszego, że p. Strzelecka, chodząc w nocy z pomieszkania księdza do lokalu komisyjnego i nosząc te pieniądze, aby je wysortować, oparła się znużona zakrwawionemi rękami o futrynę.

Mam głębokie przekonanie, że nie inaczej powstały te ślady krwi na futrynie. To samo da się powiedzieć o śladach na szufladzie komódki. Z golenia się one nie powstały, bo ksiądz się nigdy przy komódce nie golił. Ale powstały w ten sam sposób i z tych samych rąk, które się o futrynę opierały.

W tem miejscu p. przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego.

Czwartek d. 7 lutego.

W dalszym ciągu rozprawy dnia dzisiejszego, prowadzi dr. Girtler, prokurator państwowy, wywód swój dalej. Udowadnia, że zabrania majątku ks. Tchórznickiego dokonała oskarżona w celu przywłaszczenia go sobie, czyli w zamiarze popełnienia kradzieży. Wziąwszy papiery wartościowe z kuponami starannie wybranemi — razem na sumę około 75.000 zł., pozostawiła zaś tylko 14 książeczek kasy oszczędności ongi jako zaginione zapowiedziane, parę obligacyj indemnizacyjnych na 7000 zł., czeki na 6000 zł. — (których nie dojrzała), razem na sumę około 30.000 zł. — I przy pozostawionych papierach kupony były dokładnie wybrane i załączone. To co w *Liber Ordinationis* oskarżona pozostawiła, odpowiada wysokości majątku o jakim rodzina ks. Tchórznickiego wiedziała. Przypuszczała widocznie, że rodzina o to upominać się będzie i dla tego sumę około 30.000 zł. pozostawiła. Ksiądz zeznał przy rozprawie, że prócz papierów miał jeszcze gotówkę znaczną około 3 do 5000 zł., której mimo najskrzętniejszych poszukiwań nie znaleziono. Ten fakt zdaniem prokuratora najsilniej przemawia za zamiarem okradzenia księdza. Niemniej świadczy za tem zniszczenie spisu efektów księdza, które to spisy on niewątpliwie posiadał. Że je zniszczono, na to istnieje niezbity dowód w tem, że w piecu lokalu komisyjnego znalazł Spang resztki rachunku z domu Sokal et Lilien, na którego to rachunku odwrotnej stronie dostrzeżono pismo własnoręczne ks Jana Tchórznickiego. Cała czynność M. Strzeleckiej obliczona było na to, ażeby się ubezpieczyć w posiadaniu majątku ks. Tchórznickiego. Oddanie klucza ks. Królickiemu miało także na celu oddalenie od siebie wszelkich podejrzeń. W związku z tem stoi fakt, że kiedy Kaz. Tchórznicki zgłosił się po odebranie majątku — p. Strzelecka powiedziała, że o majątku nic nie wie, ażeby jaki istniał, „chyba to co jest w opieczętowanych szafach“

Co dalej? Oddając 21 sierpnia wrzekomy depozyt sędziemu śledczemu podała, że rozumiała machnięcie ręką księdza jako znak, że on jej na wypadek swej śmierci majątek daruje. I to świadczy, że miała stałą myśl przywłaszczenia sobie majątku ks. Jana Tchórznickiego.

Gdyby prawdą było, że oskarżona majątek księdza tylko w depozyt wzięła, to mimo owej prośby księdza, ażeby nikt ze służby tego nie widział, byłaby przybrała poważnych świadków dla swego własnego pokrycia, byłaby przynajmniej swoich najbliższych o tem uwiadomiła: syna, Władysława Strzeleckiego, ks. Królickiego, siostrę swoję wreszcie. Własna ostrożność byłaby jej taki krok podyktowała. Przeciwnie się stało, a na zapytanie sędziego śledczego, co się w komódce księdza znajduje, odrzekła: „Ztąd nic nie zginęło!“ — i czekała aż do 21 sierpnia z wydaniem „tajemnicy“, czekała aż do chwili, kiedy spostrzegła, że sytuacja kształtuje się w sposób dla niej niebezpieczny.

Był więc zamiar przywłaszczenia sobie majątku ks. Tchórznickiego. Na tle tego zamiaru osnuty plan został wykonany prawie w całości Jedno tylko nie dopisało, a to sam ks. Tchórznicki. Opatrzność tu czuwała i nie dopuściła do ukrycia zbrodni. W obec przywrócenia księdza do życia stanął przed oskarżoną straszny dylemmat: „oddać — nie oddać?“ nakształt hamletowskiego: być albo nie być? Ażeby oddać, potrzeba było znowu złożyć papiery w takim porządku, w jakim dawniej były, w jakim pamiętał je ksiądz. Powiedziała oskarżona przy rozprawie, że wolałaby była papiery zniszczyć, spalić — o nie! tego także zrobić nie mogła, bo ksiądz wyzdrowiawszy byłby się o pieniądze swoje upominał, a w razie zniknięcia nikogo innego nie oskarżył o zabranie ich, jak tylko Marją Strz. Cóż w tem trudnem położeniu oskarżona czyni? Oto stara się robić wszystko tak, ażeby księdzu ułatwić przeniesienie się na łono Abrahama (wesołość). O! — woła prokurator—moje twierdzenie nie jest tak bardzo pozbawione wszelkiej podstawy! Czyż pró z obmycia księdza zrobiła p. M. Strzelecka co więcej, ażeby go przywrócić do życia, a później ażeby mu powrót do zdrowia ułatwić?

W nocy z 10 na 11 sierpnia z księdzem było już jak najgorzej — a w sercu M. Strzeleckiej te ostatnie błyski gasnącej lampy były owszem promykami nadziei ratunku, zwłaszcza, że komisja śledcza na fałszywym była tropie. Czekała tedy z wydaniem majątku — trudnoż bo było rozstać się z nim, nabytym kosztem sumienia i spokoju duszy! Niestety jednak w końcu zjechał Spang, ów romantyczny postrach, w naszych stosunkach nie często praktykowany — i ten nadał sytuacji zwrot stanowczy, dla M. Strzeleckiej jak najfatalniejszy. To też wyjechała ona wnet do Lwowa. Co tu robiła, trudno było dociec mimo najściślejszego nadzoru policyjnego. Mojem zdaniem jednak — mówi prokurator — efekta księdzu zabrane a we Lwowie przechowane — wówczas tutaj napowrót podjęła, żeby z niemi w Kukizowie odegrać w obec sędziego śledczego całą komedją oddania — To wmawianie w księdza, że oddał majątek w jej przechowanie, to wmawianie w samego sędziego, że słyszał jakoby ksiądz to powiedział — oto główne motywa tej komedji — pod tytułem: „Zwolnienie z tajemnicy“ mojem zdaniem z tajemnicy rzekomej.

Jakżeż wytłumaczyć to, że majątku całego wówczas nie oddała? Czyż wiarygodnem jest zapomnienie owych talarów w woreczku? Nie talary nie były w Kukizowie, i p. M. Strzelecka czekała z przypomnieniem sobie o nich aż do ich powrotu — skąd? — o tem dzisiaj my tu nie wiemy. Nie wiemy nawet, czy oddano księdzu te same, które on posiadał (sensacja). Wreszcie pp. przysięgli, dwóch prawd nie ma. Twierdziła, że nikomu z posiadania depozytu się nie zwierzyła, aż dopóki ksiądz jej nie zwolnił, tymczasem równocześnie podaje, że ks. Królickiemu zwierzyła się przy sposobności oddania klucza. Jedno lub drugie prawdą być musi.

Dla dopełnienia obrazu winy oskarżonej przytacza prokurator jeszcze i illustruje niektóre okoliczności z zachowania się oskarżonej po czynie. Drobna to okoliczność to picie wody z rana po fakcie (sensacja), ale to wskazywać się zdaje, że potrzebowała ochłody po dowiedzeniu się, że ksiądz żyje. Zapomnienie o księdu, zaniedbanie wszelkiej nad nim opieki zdradza, iż była w wielkim stopniu irytacji. Mimo ogólnego przekonania panującego wśród obecnych na miejscu, że na księdzu popełniono zbrodnię, oskarżona utrzymywała z irytacją, że to nieprawda. Rozmowa z synem „po francusku“ także się prokuratorowi bardzo podejrzaną wydaje, a dalsze zachowanie się Aleksandra Strzeleckiego, jego wahanie się przed wejściem do księdza, przemawiać się zdaje za tem, że Al. Strzelecki właśnie w tej francuskiej rozmowie powiadomiony został o samym fakcie — o okropnym czynie. Przychodzi jeszcze pranie bielizny — i koszenie trawy, które (przyznać tu muszę) mogło być li przypadkiem. Z drugiej strony natomiast zaniechano zwykle praktykowanego uwiadomienia w pierwszej linji c. k. żandarmerji — a dalej i rodziny.

Z szeregu dalszych poszlaków podnosi jeszcze prokurator dziwny niepokój M. Strzeleckiej, szukanie na gwałt ks. Królickiego, dalej podrzucanie rzeczy po polach — co zrobiono tylko w zamiarze skierowania podejrzeń na Łucia lub Mostiuka. Także poszlakiem jest, że M. Strzelecka nie zastąpiła ks. Tchórznickiego przy zapłaceniu dr. Schmidta pieniędzmi z własnej kieszeni. Dla czego? Bo chciała — zdaniem prokuratorji — odegrać w obec dr. Schmidta komedję odbierania od księdza pieniędzy. Uczyniła to także w zamiarze okazania, że księdzu nigdy nic nie zginęło i że ma on do niej zaufanie w kwestjach finansowych. Jeszcze jedno. Równolegle z akcją komisji śledczej w celu wydobycia od księdza jakiegoś pozytywnego zeznania, rozpoczęła także Marja Strzelecka akcję w celu wymuszenia od niego zeznania, że jej oddał klucz od swego majątku. Sprowadziła dla tego też do ks. Tchórznickiego kilku księży, którzy tu jako świadkowie stawali. Stwierdzili oni, że ksiądz zeznał, iż klucz dał. Świadectwo to ogólnikowe nie ma dla prokuratorji znaczenia.

Aleksander Strzelecki w chwili aresztowania (24 sierpnia) odezwał się znacząco: „Ja tylko za siebie odpowiadam“. W tem już zawarte jest przypuszczenie, że matka za resztę, tj. za winę główną odpowiadać powinna. Na jej obronę ks. Tchórznicki nie znalazł i słowa — chyba to jedno: „zbytnia miłość macierzyńska“. Wiedząc, że i syn jej jest obwiniony, Marja Strzelecka za porozumieniem z obroną oświadczyła w więzieniu, że odmawia wszelkiego tłumaczenia się — a tem samem zrzekła się obrony własnej i obrony syna swego. Podobnież zachowała się przy rozprawie, odmawiając odpowiedzi na cały szereg loicznie powiązanych pytań prokuratora.

Przew. (przerywa). Ależ panie prokuratorze — to zarzut przeciw mnie skierowany.

Prokurator. Ach! daleki jestem do tego. Dążę do wykazania, że człowiek niewinny nie odmawia nigdy odpowiedzi, o której wie, że go zupełnie usprawiedliwić może. Albo potrzeba być zupełnie pozbawioną uczucia miłości macierzyńskiej, albo potrzeba poczuwać się do winy, ażeby się zachować tak, jak się zachowała M. Strzelecka przy rozprawie. Matka niewinnie obwinionego syna, rzuciłaby się była jak lwica w obronie swego dziecka i walczyła do ostatniego tchu. Ale oskarżona wiedziała, że odpowiadając, byłaby się, mimo całej przytomności umysłu sobie właściwej, poplątała w zeznaniach i sprawę swą jeszcze pogorszyła. Dla tego milczała.

Wreszcie zeznanie Gnota cechuje prokurator jako fałsze i bajki bardzo niezgrabnie inscenizowane. Gnot jest ofiarą czyjejś przewrotnej głowy, która spodziewała się za pomocą niego uratować p. M. Strzelecką. On po rozprawie przyzna się kto go namówił.

Sprawa Tomczuka jest dla mnie samego — mówi prokurator — tajemnicą murów więziennych, a może i wpływów pozawięziennych. Gnot pojawił się na scenie w przededniu pierwszego terminu rozprawy, rozpisanego na dzień 11 grudnia. Była to bomba obliczona na efekt, która niestety efektu tego chybiła!

Pp. przysięgli — kończy prokurator — wiedzeni nie mojemi słowy, ale na własnem przekonaniu oparci, na pierwsze pytanie zechciejcie odpowiedzieć twierdząco. Gdybyście jednak zaprzeczyć je zechcieli, macie drugie pytanie wypadkowe, a ewentualnie trzecie skierowane na prostą zwykłą kradzież, co do której wątpliwości — zdaniem mojem — żadnej mieć nie możecie.

Co do osoby Aleksandra Strzeleckiego, powiada prokurator, że jest on tutaj poniekąd ofiarą. Oskarżenie o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze niewinnie go trafiło. Żałuję go szczerze, bo stoi na progu życia, ale nie ja zawiniłem, że nagromadził się przeciw niemu taki materjał, iż gdyby mi przyszło ponownie pisać akt oskarżenia, to samo bym napisał i zrobiłby to samo każdy inny prokurator. Winną tu jest sama jego matka, że musiałem podtrzymać oskarżenie Al. Strzeleckiego o współudział w zbrodni, przez korzystanie z rabunku, a względnie kradzieży. O pomocy bezpośredniej danej matce w zacieraniu śladów zbrodni — o tem nie mówię, za to go nie ścigam. Ale p. Al. Strzelecki poszedł dalej po za to, co ustawa sama niejako dozwala. Całe jego zachowanie się po fakcie świadczy, że wiedział, iż zaszła zbrodnia, której matka jego się dopuściła. Wiedział, że księdza zrabowano i co mu zrabowano. W obec tego, że część łupu z majątku księdza pani Strz. zatrzymała, nie można nie utrzymywać, że w tem syn jej nie miał żadnego udziału. Zresztą przytacza prokurator w tym względzie daty cyfrowe. W niedzielę dnia 20 lipca nie miał Al. Strzelecki żadnych pieniędzy, pożyczył od matki 50 zł., później pieniądze u niego się zjawiają.

To co Al. Strzelecki usprawiedliwił, że posiadał rzetelnie od maja do dnia czynu, wynosiło 7750 zł. Sofer dopiero 17 sierpnia wypłacił mu 1665 zł. W tym czasie jednak wypłacił Strzelecki w Towarzystwie kredytowym 5268 zł., później zaś 2500 zł., budowa domu kosztowała przeszło 260 zł. i t. d., co czyni razem sumę 10.012 zł., wydaną przed 17 sierpnia. W obec dochodu 7750 zł. jest różnica prawie 3000 zł. skąd ona? A jeszcze uwzględnić należy, że mógł mieć Al. Strzelecki jeszcze znaczniejsze wydatki, do których może się nie przyznał. Al. Strzelecki mieniał w tym czasie ciągle banknoty po 50 zł, a Shuttleworthowi płacił samemi setkami! Gotówka księdza była w setkach i pięćdziesiątkach złożona.

Oto są podstawy do potwierdzenia I pytania głównego co do Al. Strzeleckiego, ewentualnie zaś II wypadkowego w kierunku uczestnictwa w zbrodni kradzieży.

Kończąc, rzekł prokurator, że z całym spokojem wyczekuje werdyktu przysięgłych, który da wyraz prawdzie sprawiedliwej. Oczekuje on tego tem bardziej, że w ostatnich czasach pojawiły się głosy, występujące dość wrogo przeciw instytucji sądów przysięgłych, nazywające wyroki ich grą w loterję. Waszym werdyktem — powiada dr. Girtler — dacie odprawę tym głosom, wasz wyrok sprawiedliwy, wydany z uwzględnieniem potrzeb społeczeństwa, a bez względu na osoby, w oczach społeczeństwa podniesie instytucję sądów przysięgłych.

Inaczej bowiem werdykt nie w tej myśli wydany, chociażby tylko luźnym był w szeregu innych, gotówby sprowadzić skutki przez Was pp. przysięgli nie zamierzone, a w każdym razie fatalne.

Tak skończył p prokurator.

Po krótkiej naradzie z obrońcami przerwał przewodniczący rozprawę do godziny 1ej w południe, oznajmiając, że po przerwie udzieli głosu naprzód obrońcy p. M. Strzeleckiej drowi Roińskiemu.

Kronika.

Lwów, dnia 7 lutego.

Arcyksiążę Rudolf prowadził życie nader czynne, prawie wytężone w pracy. Wstawał rano i zanim podano śniadanie, ukończył już był najczęściej dokładny przegląd wszystkich ważniejszych dzienników austrjackich i zagranicznych.

O godzinie 9 przyjmował raport wielkiego ochmistrza swojego dworu, hr. Bombellesa i innych urzę-

dników. Po dziesiątej odjeżdżał do swego biura wojskowego i przyjmował posłuchania.

W południe o samej 12 podawano u arcyksiężnej Stefanji śniadanie, przy którem arcyksiążę rozwijał zwykle całe bogactwo swego humoru i temperamentu konwersacyjnego.

O godzinie 2 wyjeżdżał najczęściej na polowanie, z którego wracał o 6 lub 7 wieczorem. Czytywał zwykle do późna. Literatura i sztuka stanowiły jego ulubione zajęcie, potrzebę ducha. Żadne wybitniejsze zjawisko na tem polu nie uszło jego uwagi, czytał wszystko z błyskawiczną szybkością. W ostatnich latach zajmował się przeważnie kwestją socjalną. Z całym zapałem oddał się również wydawnictwu pomnikowego dzieła „Austrja w słowie i obrazie". Marzył o tem, aby ta encyklopedja patrjotyczna w d. 2 grudnia 1898 r., na 50-letni jubileusz ojcowskich rządów, mogła być w całości gotową.

Matkę, fanatyczną wielbicielkę Heinego, uszczęśliwił na ostatnią gwiazdkę darem wyszukanych mozolnie w Paryżu, a nigdy jeszcze drukiem nie ogłoszonych piętnastu listów poety. Ten smak delikatny w zrozumieniu ludzi i rzeczy cechował go zawsze.

Do kieru polityki aktualnej nie mięszał się, pozostawiając bezwzględnie kierunek jej ojcu, którego bałwochwalczo uwielbiał. Informował się wszakże troskliwie o wszystko u hr. Kalnoky'ego i szefa sekcji Szoegyeny'ego.

Prowadził też chętnie rozmowy o pytaniach metafizycznych, o istocie duszy, nieśmiertelności. Gdy jakiś uczony w rozmowie z arcyksięciem bronił walecznie teorji metempsychozy, arcyksiążę zapytał:

— W takim razie i moja dusza musiała niejedną już przebyć wędrówkę?

— Jestem przekonany — odpowiedział uczony — że mieszka w W. Ces. Mości duch Maksymiljana I i Józefa II. (sic!). Nie wątpię, że w przyszłości przymioty obu tych wielkich monarchów odźwierciedlą się w rządach W. Ces. Mości.

— Gdyby kiedy do tego przyszło — rzekł melancholijnie arcyksiążę — pragnąłbym gorąco.

Zaznaczyć jednak winniśmy, że tę rozmowę podają liberalne pisma wiedeńskie, w oczach których powtórzenie rządów Józefa II. byłoby zrealizowaniem wymarzonego ideału. Osoby zaś, które dobrze i blisko znały Arcyksięcia Rudolfa, zaprzeczają stanowczo temu przypuszczeniu, aby on w czemkolwiek Józefa II. przypominał.

JE p. Marszałek krajowy powrócił wczoraj kurjerskim pociągiem z Wiednia do Lwowa.

Kurenda. X. Biskup Łobos wydał następującą kurendę do duchowieństwa i wiernych swojej dyecezji:

„Głosem żałoby odzywamy się do Was Najmilsi w Chrystusie Bracia i Synowie, która ogarnęła wszystkie ludy Monarchji naszej na wieść o nadspodziewanym zgonie Jego c. k. Wysokości, Najdostojniejszego Arcyksięcia Rudolfa, Następcy Tronu Austrjackiego, a jedynego Syna Najjaśniejszego Cesarza naszego i Króla Apostolskiego. — Straszna wiadomość o nagłej śmierci ś. p. Cesarzewicza naszego rozeszła się po Austrji i po całym świecie, i nie masz u nas serca, któryby nie uczuło tego ciosu i z Najjaśniejszymi Rodzicami Najdostojniejszego Nieboszczyka nie zapłakało. Ten, który był nadzieją i pociechą Najjaśniejszego Monarchy naszego wśród ciężkich trudów rządzenia, Ten, na którego Najj. Monarchini nasza z macierzyńską patrzała dumą i radością, Ten, do którego lgnęły serca ludów Austrji, który podczas zwiedzenia naszej prowincji roku zeszłego ciepłem swej wysokiej łaskawości wszystkich pociągnął do siebie, zeszedł z tego świata w sile wieku, osierocając małżonkę i jedyną córkę swoję. Korzmy się przed niezbadanemi wyrokami Boga, Pana życia i śmierci, ale żałości, która przepełnia dusze nasze, powstrzymać niepodobna. Znikły jak cień najmilsze nadzieje Ojcowskie i macierzyńskie Najjaśniejszych Państwa. Zwiędły kwiaty pożycia małżeńskiego w sercu Arcyksiężny owdowiałej, a nad Jej Wysokości córką, malutką Arcyksiężniczką, zawisła chmura czarna żałoby i sieroctwa, i dziecięce oblicze, słońce rodzicielskiego uweselenia, kirem pokryte zostało.

Ileż smutku uderzyło Najmilsi! w serca wszystkich nas, oddanych Najjaśniejszemu Cesarzowi i Jego domowi, nietylko jako panującemu, ale jako Ojcu naszej Monarchji! W całej Austrji rozlega się płacz, a dowody żałości za ś. p. Następcą Tronu ściśle się łączą z troską o Najjaśniejszego Cesarza i Najjaśniejszą Cesarzową, których to Boskie nawiedzenie niewysłowioną napełniło boleścią!

Wzywamy Was do nabożeństwa, które WW. Rządcy kościołów po zaproszeniu c. k. władz i autonomicznych urzędów, za duszę ś. p. Najdostojniejszego Następcy Tronu, w dniu naprzód zapowiedzieć się mającym, uroczyście z konduktem przy katafalku odprawią. Ale oraz gorąco upominamy do modlitwy o zachowanie dla Monarchji Najjaśniejszego cesarza i Króla Apostolskiego, o wytrwanie dla serca rodzicielskiego pod tym gromem, niweczącym chlubę i nadzieję Najjaśniejszego Monarchy i całej Monarchji. Módlmy się, aby ten Krzyż Pański zniósł Monarcha nasz najlepszy, jako prawy i pobożny Chrześcijanin i na wzór Patrjarchy cierpiącego mówił: Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Jego błogosławione! O! módlmy się za Najjaśniejszego Monarchę naszego, za Najjaśniejszą Cesarzową i cały dom Najwyższy, aby z wolą Bożą zgadzając się, otrzymali od Pana Boga ukojenie w żałości i wzrost i błogosławieństw dla dynastji i Monarchji naszej.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z Wami wszystkimi. Amen."

Wieńce na trumnie Następcy tronu prócz już wymienionych złożyli z Galicji:

Miasto Kraków i uniwersytet jagielloński, a ten ostatni z napisem niemieckim na szarfach: „*Die k. k. jagielonische Universität ihrem Ehrendoctor*;" Nauczyciele wszystkich szkół ludowych Galicji przez posła Sawczyńskiego; Uniwersytet lwowski przez posłów Dr. Bilińskiego i ks. Kopycińskiego; Miasto Lwów przez posłów Rosenstocka i Sawczyńskiego.

† Genowefa z Kunaszowskich Roszkowska, wdowa po byłym majorze wojsk polskich i żołnierzu napoleońskim Antonim Roszkowskim, zakończyła wczoraj w domu ukochanej siostry żywot swój doczesny w 75 roku życia.

Ze śmiercią jej traci społeczeństwo znów jednę z typowych matron polskich, bogato od Boga uposażonych w przymioty duszy i serca.

Pogrzeb odbędzie się jutro o trzeciej po południu z domu l. 7 przy placu Bernardyńskim.

Zgon Domejki niestety potwierdza się. Pierwszą wiadomość żałobną otrzymał p. Władysław Mickiewicz w Paryżu od syna zmarłego. Była to depesza telegraficzna, nadana w Sant Jago dnia 24 stycznia o godz. 3 min. 10 po południu. Do Paryża nadeszła ona dnia następnego, w piątek i brzmiała: „*Papa muerto*."

Jest to więc autentyczne, bo od syna zmarłego pochodzące, odparcie mylnych wieści, iż Domejko żyje.

Czcigodny druh Adama powróciwszy z Europy, tak osłabł w ciągu podróży, iż nie dojeżdżając do Sant Jago, kazał się wysadzić na ląd w pierwszym porcie chilijskim, w Talcamorze.

Wypocząwszy, wrócił Domejko do Sant Jago i stamtąd to napisał przed zgonem ostatni list do syna przyjaciela i kolegi młodości do p. Władysława Mickiewicza:

Brzmi on:

„Kochany mój Władysławie!

Już muszą być żona Twoja i Marynia (córka — pani Mickiewiczowa bowiem z córkami bawiła czas dłuższy w Oryszewie pod Warszawą. przyp. red.) przy Tobie i ja choć daleki — przy Was i z Wami jestem i będę zawsze przy Was sercem i umysłem.

Nigdy w życiu nie byłem tak chory, jak po tej żegludze i dotąd jeszcze jestem do niczego.

Piszę te słów kilka tylko, aby do Was przemówić i to mi ulgę przynosi.

Mam nadzieję, że to przejdzie.

Bądźcie zdrowi i szczęśliwi.

Wasz *Ignacy*."

P. M. Frenkel, pierwszy komik naszej sceny, wyjechał na występy gościnne do Krakowa. Wczoraj wystąpił on w znakomitej komedji K. Zalewskiego „Górą nasi", dziś wystąpi w „Porwaniu Sabinek" Schönthana, a w piątek w „Pięknej żonce" M. Bałuckiego

Walne zebranie doroczne członków Koła literacko artystycznego — jak to już donosiliśmy — odbędzie się dziś o godzinie 8 wieczorem w lokalu Koła.

Na porządku dziennym, prócz innych spraw, wybór Wydziału.

Towarzystwo łyżwiarskie uchwaliło, z powodu żałoby po śmierci Następcy tronu, zaniechać urządzenia zapowiedzianych festynów na lodzie.

Rozlosowanie między członków dzieł sztuki zakupionych przez Dyrekcję Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nastąpi dnia 10 marca b. r. Dyrekcja uprasza przeto tych pp. korespondentów i członków towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcje na rok 1888, ażeby najpóźniej do dnia 20 lutego b. r., pod utratą udziału w losowaniu pieniądze za umieszczone akcje wraz ze spisami członków nadesłali.

Z Woli Zarczyckiej nam piszą, że kiedy miejscowy proboszcz ksiądz Podgórski zapowiedział mszę żałobną za duszę śp. Arcyksięcia Rudolfa, to włościanie zrazu nie chcieli temu wierzyć i sądzili, że jest w tem jakaś mistyfikacja. Podczas zaś Nabożeństwa było takie w kościele wzruszenie i lud tak silnie płakał, jak nigdy. Miejscowa ludność poznała bowiem Arcyksięcia wtedy, gdy dwa lata temu był na polowaniu w Julinie u hr. Potockich i odrazu zdołał on sobie zaskarbić wszystkie serca.

Z prowincji nam piszą: — Rok bieżący obfitym jest dla nas w wypadki fatalne i do głębi poruszające. Oto znów świeża bolesna i wzruszająca wiadomość: Dnia 3 b. m. zmarł we Lwowie ś. p. Mieczysław Lewandowski właściciel Krzywicy i Bełzca, znany nie tylko w swojem sąsiedztwie i okolicznych powiatach, ale nadto w całym kraju i jego stolicy, bo przecież przy zawiązku autonomji był on pierwszym prezesem Rady powiatowej, a jak się z tego na razie bardzo trudnego obowiązku obywatelskiego wywiązał, poświadczyć mogą ówcześni jego koledzy. W ogóle strata ta dotknęła nie tylko nasz zakątek powiatowy, ale jest ona daleko donioślejszą, dlatego podajemy tych kilku słów wspomnienia do szerszej wiadomości. Ś. p. Mieczysław nadzwyczaj miłował kraj, w którym się urodził i ziemię, która go wychowała, to też kierował się zasadą, że każdego dobrego Polaka obowiązkiem jest w pocie czoła i krwawo pracować, aby raz nabytej piędzi ziemi nigdy się nie pozbywać. Zasadę swoję popierał czynami, żył skromnie, a pracował tak gorliwie, jak mało ludzi.

Brał udział czynny od r. 1867 w ruchu autonomicznym i we wszystkich prawie stowarzyszeniach, kraj obchodzących, a tak przez te instytucje, jak i przez wszystkich wysoce był ceniony i uważany jako mąż obopólnego zaufania. Przytem w pełnieniu swych obowiązków był dla siebie samego nadzwyczaj surowym, z drugiej zaś strony nadzwyczaj był wyrozumiałym dla innych, a na każdym kroku zupełnie bezinteresowny. Ś. p. Mieczysław brał czynny udział w organizacji z r. 1863 a o wynikłych stąd ofiarach materjalnych wspominał zawsze ze zwykłą sobie skromnością, jako o długu, który każdy Polak z obowiązku powinien ojczyźnie spłacić.

Jako kolega, sąsiad i przyjaciel pozyskać sobie umiał takie stanowisko, że rana, którą nieubłagana ta śmierć nam zadała, przez bardzo długie czasy niezagojoną pozostać musi. Takie samo stanowisko zajmował ś. p. Mieczysław i w sercach ludu wiejskiego, który pozyskał sobie sprawiedliwością jakoteż nadzwyczaj przystępnem i patrjarchalnem obchodzeniem się. To też lud uważał ś. p. Mieczysława nie jako „pana ze dworu" tylko jako swojego brata lub ojca.

Stąd też w połączeniu z ukochanym przez ś. p. Mieczysława ludem stoją koledzy, sąsiedzi i przyjaciele z wyrazami bólu nad otwartym grobem, a każdy powiada: — „Niechaj lekką mu będzie ta ziemia, którą tak szczerze i szlachetnie ukochał."

Zmarli Ksiądz Józef Barwiński gr. kat. proboszcz w Serwirach, brat zmarłego Włodzimierza, byłego redaktora *Diła*, zmarł w 45 roku życia.

Pożar przy ulicy Korytnej.

Dziś nad ranem około godziny pół do szóstej przedmieście Żółkiewskie oświetlone zostało niezwykle wielką łuną, pochodzącą z pożaru jaki powstał w sąsiedztwie fabryki asfaltu i tektur. Pożar ten w ciągu dwóch godzin zniszczył doszczętnie dużą drewnianą oborę mieszczącą 17 krów i obok stojące komórki ze słomą i sianem.

Przyczyna pożaru powstała prawdopodobnie z porzuconego tlejącego papierosa przez miejscowego parobka, który został natychmiast przyaresztowany.

Przy nadzwyczaj wielkim wichrze, jaki dzisiaj rano panował, mógł pożar przybrać groźne rozmiary Do zlokalizowania ognia przyczynili się głównie robotnicy z fabryki, którzy pierwsi pospieszyli na ratunek z narzędziami ogniowemi fabryki.

Należy także wspomnieć o fakcie, który powinien zainteresować szersze koła obywateli miejskich na przedmieściach, tj. na pokrycie dachów tekturą ogniotrwałą. Byliśmy dziś naocznymi świadkami, jak pożyteczne w czasie pożaru są dachy kryte tekturą; pomimo bowiem dwugodzinnego największego ognia, który wyrzucał płonące snopy słomy i siana, a które wicher roznosił na dachy fabryki, oddalonej zaledwie o kilka metrów od palących się budynków, mimo to dachy fabryki nie zatliły się nawet.

Pożar ugaszono o dziewiątej rano przy pomocy straży ogniowej, która pomimo swej energji nie mogła działać należycie, nie mając podostatkiem wody.

Straty w spalonych budynkach, słomie i sianie wynoszą przeszło 700 zł.; budynki nie były wcale ubezpieczone.

O strasznym wypadku pod „Grönendael" na kolei z Brukseli do Namur odbieramy bliższe szczegóły. Wypadek ten dotknął pociąg ekspresowy wychodzący z Brukseli o godz. 9 min. 20 z rana. Pociąg ten przed dojechaniem do stacji Grönendael wykoleił się i całym pędem uderzył w jeden z filarów mostu. Pięć pierwszych wagonów wyrzuconych z szyn zgruchotane zostały... Jeden z podróżnych, który zdrowo wyszedł z tego wypadku opowiada:

Siedziałem w wagonie piątym czytając dzienniki, kiedy naraz uczułem silne wstrząśnienie, wagon pochylił się i w tej samej chwili wywrócił. Zwaleni na kupę leżeliśmy wszyscy na sobie, a było nas w tym wagonie przeszło 20 osób. W ścisku tym i popłochu o wysiadaniu na razie nie było mowy — lecz że strach dużo może, więc po kilku minutach szamocąc się wydobyłem się na wierzch z tego kłębka ludzi i szczęśliwie z sińcami tylko i guzami dostałem się na wolne powietrze. Tu dopiero zobaczyłem całą grozę wypadku. Na przodzie zgruchotane w drzazgi leżały lokomotywa, tender i cztery pierwsze wagony pociągu. Uderzyły one o filar mostu i obaliły go. Prócz kilkadziesięciu podróżnych zabitych na miejscu lub rannych, pierwszemi ofiarami zdarzenia byli maszynista i jego pomocnik. — Ciała tych obu nieszczęśliwych znaleziono pod gruzami zmiażdżone do niepoznania.

Trzęsienie ziemi dało się czuć dnia 4 b. m. o godzinie 5 z rana na górze Semmering, a zjawisku temu towarzyszył głuchy łoskot podziemny. Wszyscy goście nocujący w hotelu tamecznym obudzili się wskutek tego trzęsienia, które chociaż krótko trwając, tak było silne, iż we wszystkich pokojach poruszały się meble i brzęczały szyby w oknach.

Bliźnięta.

X. spotyka Y., znanego kłamcę.

— Cóż słychać? — pyta

— Mam bliźnięta...

— Niepodobna! mnie mówiono, że tylko jednego syna.

Y. z miną tajemniczą.

— Rzeczywiście!... ale muszę tak mówić, bo moim słowom wierzą tylko w połowie...

Na prowincji.

Uczta w rocznicę założenia straży ochotniczej udała się wyśmienicie.

Wszyscy są nieskończenie weseli.

— A, gdyby tak wybuchnął pożar? — robi ktoś uwagę.

Komendant straży odpowiada z przekonaniem:

— Sam byłby sobie winien...

Teatr. Dziś „Aida" z pannami Pawlików i Heller. — Jutro (w piątek) „Frou Frou" z panią Stachowicz. — W sobotę „Sinobrody" z panią Zimajer, — W niedzielę po południu „Koniki polne", a po przedstawieniu „Litwania", sześć obrazów z żywych osób według Grottgera. Wieczorem „Mikado".

SZARADA.

Gdyby też Amor niecnota przecie
Złocistą zranił mię strzałą,
Ja najszczęśliwszą byłabym w świecie
I duszą pragnęła całą:
Bym w pierwszej drugiej wesoła była;
By trzecia (w mowie Rzymiana)
Nigdy nie zgasła, ciągle świeciła,
Na wieki była nam dana.

Gdy tak płeć piękna sobie tłumaczy
Szarady pierwsze trzy zgłoski,
Ja człek realny myślę inaczej
Bo mnie nie w głowie miłostki.
Więc rzeknę sobie: że pierwsza druga
To ona ognia ma tatkiem,
Wielka dziś w świecie jest jej zasługa
I wszędzie jej podostatkiem.
A trzecia, jeśli ją przenicuję
Czyli gdy na wspak przeczytam,
To wprawdzie chętnie ja ją kupuję,
Lecz o wygraną nie pytam.

Zaś czwartą pierwszą zwykle trzymamy
W sypialni naszej a służy
Jej pierwsza czwarta, gdy ją chowamy
W widoku dłuższej podróży.

Niech druga jeszcze z czwartą się stuli
Niechaj ją sobie poślubi:
Znajdziesz bestyją w czarnej koszuli
Która postępu nie lubi.

A teraz moi panowie, panie!
Rozwiążcie rychło szaradę,
Bo czwarta z drugą na próżnowanie
Zawsze najlepszą zna radę.

Wiele bym dzisiaj mógł mówić jeszcze
Lecz pragnąc dobiedz do mety:
Więc — całość znajdziesz — to ci umieszczę,
W potrzebach, strojach kobiety.

Wincenty B.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dość jednostajny w ostatnich czasach repertoar naszej komedji urozmaiciło wczoraj wznowienie cacka salonowego „Myszki" Paillerona, i to z rzetelnym sukcesem, dzięki wybornemu ensemblowi w jakim u nas tę komedję przedstawiają, jak niemniej dzięki występowi młodziutkiej debiutantki Heleny Zimajer w roli tytułowej. — Rola ta do indywidualności panny Z. dziwnie się nadaje; debiutantka z natury już wyposażona jest charakterystyką młodego naiwnego a płochliwego dziewczęcia, o jakiem myślał autor, kiedy postać Marty de Moisand na scenę przenosił. Znaczną pomocą było pannie Z. dokładne opanowanie roli pod względem pamięciowym i wejście w kontur wzoru, jaki jej niewątpliwie wytrawna artystka matka (p. Adolfina) w tej roli postawić musiała. — Bardzo pięknie, nawet z efektem realnej prawdy, wyszły sceny liryczne; za nie też młoda adeptka sztuki najszczersze z pełnego amfiteatru zbierała oklaski. (*r.*)

Część ekonomiczna.

= **Taryfy transportowe** przy przewozie galicyjskiego drzewa zostaną zniżone o jednę część na kolei północnej. Jestto wynikiem uchwał ankiety, która niedawno temu obradowała w ministerstwie handlu i oświadczyła się za obniżeniem taryfy, gdyż w przeciwnym razie handel wywozowy drzewa do adrjatyckich portów stałby się niemożebnym i skierowałby się ze szkodą austrjackich kolei ku Odesie i Gałacowi.

Na ankiecie przemawiał za obniżeniem taryfy reprezentant kolei Karola Ludwika; wolno więc wnioskować, że za przykładem kolei północnej pójdzie i kolej Karola Ludwika.

= **Zarząd kolei Albrechta** zamierza objąć rząd na własny rachunek, a po przeprowadzeniu konwersji obligów pierwszeństwa — co przedstawia niemałe trudności — nastąpi zupełne upaństwowienie tej kolei.

= **Ceny nafty.** Hamburg loco 6 60, na marzec 6 60. — Brema loco 6.60. — Antwerpja loco $17^1/_8$ idzie w górę.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 8718 sztuk, a w tem z Galicji i Bukowiny 5330 sztuk.

Popyt był dobry.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 45 do 46 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 40 do 43 ct.; za lekki po 32 do 39 ct., a za prosięta po 26 do 36 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer kompetentnych donoszą nam z Wiednia, że wszystkie pogłoski o nowem zwołaniu Sejmu w celu zmienienia ustawy propinacyjnej, są zupełnie z palca wyssane. Nikt z mężów decydujących nie ma wcale tego zamiaru, a kiedy temi dniami wspomniano hr. Taaffe o tem, że taka pogłoska krąży, to wręcz oświadczył, że wcale do tego nie dopuści, aby jeszcze raz Sejm zwoływać dla sprawy propinacyjnej.

Jednakże to nie oznacza, żeby już wszystkie trudności były usunięte. Komisja zbiorowa trzech ministerstw, która teraz studjuje ustawę, przez Sejm uchwaloną, robi jeszcze pewne trudności, zwłaszcza na punkcie owych dwóch miljonów, o które kwota uchwalona przez Sejm przekroczyła sumę proponowaną przez rząd.

Wszelako p Namiestnik, który dopiero wczoraj wieczór wyjechał z Wiednia do Krakowa, opuszczając stolicę naddunajską wyrażał się w gronie poufnem, że ma nadzieję, iż i ta kwestja zostanie pomyślnie załatwiona i ustawa będzie przedłożona do Najwyższej sankcji.

P. Namiestnik zabawi parę dni w Krakowie, poczem przybędzie do Lwowa i zapewne wtedy będzie już można coś stanowczo o sprawie propinacyjnej powiedzieć.

Donoszą nam jeszcze z Wiednia, że prezydjum Sejmu, które jako Sejmowa deputacja jeździło do Wiednia, aby podziękować Najj. Panu za wyniesienie krakowskiej biskupiej stolicy do godności książęcej, nie mogła oczywiście mieć audjencji u Najj. Pana, pogrążonego pod tak ciężkim ciosem.

Deputacja udała się tedy do p. Zaleskiego jako ministra dla Galicji, do p. Gautscha jako ministra wyznań i do hr. Taaffego jako prezydenta i na ich ręce złożyła dziękczynienia Sejmu, z prośbą aby je zakomunikowali Najj. Panu. Hr. Taaffe oświadczył deputacji, że Najj. Pan wie o tem, że deputacja przybyła i bardzo żałuje, iż będąc w tak wielkiem strapieniu nie może deputacji przyjąć. Podjął się chętnie zakomunikowania Najj. Panu słów dziękczynnych Sejmu, a od siebie dodał, że tembardziej żałuje, iż tak się rzeczy złożyły co do audjencji, bo wie dobrze, że Najj. Pan miał wyrazić swoje zadowolnienie z przebiegu ostatniej sesji sejmowej i z załatwienia sprawy propinacyjnej.

Telegramy „Przeglądu".

Tarnopol 7 lutego (pryw.) Posłem do Rady Państwa w miejsce śp. Kazimierza Grocholskiego, wybrany dziś został Jerzy hr. Borkowski.

Wiedeń 7 lutego. *Fremdenblatt* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że Najj. Pan z uznaniem wyraził się o zachowaniu się dziennikarstwa całej monarchji, a specjalnie publicystyki stolicy, w dniach ciężkiego ciosu, który spadł na Najw. Dom Cesarski i Państwo.

Rozkaz Najj. Pana do armji z datą „Wiedeń 6 lutego b. r." powiada, że nieskończenie wielką ulgę sprawiły Najj. Panu w tych dniach tak ciężkiej próby, otrzymane ze strony armji, marynarki i obrony krajowej obu połów monarchji, nowe dowody niezłomnej wierności, serdecznego i pełnego czci przywiązania. Członkowie siły zbrojnej monarchji wyrazili swoje uczucia smutku i boleści z powodu zgonu Arcyks. Rudolfa z prawdziwą godnością i serdecznością. Z najodleglejszych zakątków państwa pośpieszyli przedstawiciele armji, aby oddać zmarłemu Arcyksięciu ostatnią cześć i zamanifestować, że radość i smutek Domu Cesarskiego zawsze odzywa się głośnem echem w całej sile zbrojnej Monachji. Najj. Pan zasyła więc wszystkim najgorętsze swoje podziękowanie i zapewnia, że również jak i przed tym ciosem, gorąco uderza jego serce dla każdego, i z dumą spogląda Najj. Pan na wszystkich, a na przyszłość zachowa dla nich całą swą miłość i troskę.

Fremdenblatt występuje energicznie przeciw insynuacjom francuskich szowinistycznych i podobnych im angielskich pism, jak również panslawistycznych dzienników, jakoby zmarły Arcyksiążę był nieprzyjacielem sojuszu z Niemcami. Pominąwszy już, że zmarły przedewszystkiem podzielał kierunek polityki Najj. Pana, jest przecież faktem niezaprzeczonym, że właśnie Arcyks. Rudolf szczery i w wysokim stopniu skuteczny brał udział w rozwijaniu się przyjacielskich stosunków z Niemcami, tak długo, dopóki one nie doprowadziły do niezachwianego sojuszu, tak zbawiennego dla obu państw i pokoju europejskiego. Już stosunek dawnej i szczerej przyjaźni zmarłego z teraźniejszym cesarzem niemieckim stworzał sympatyczne węzły, które się tem bardziej ścieśniały, im dalej Arcyks. Rudolf wzrastał w latach i im bardziej cenił przyjaźń Niemiec. Nadto można jak najbardziej stanowczo oświadczyć, że zmarły należał do tych mężów, którzy prócz obu monarchów jak najskuteczniej popierali usiłowania mężów stanu, mające na celu stworzenie niezachwianego przymierza pokojowego między Austrją i Niemcami.

A jeżeli zamiarem wspomnianych insynuacyj było zasiać nieufność między przyjaciółmi i wywołać wątpliwości co do trwałości tej najlepszej poręki pokoju europejskiego, to zamiar ten nie został osiągniętym.

Dzienniki tutejsze zamieszczają na wstępie w odpowiedniej formie manifest Najj. Pana do ludów monarchji, podnosząc go jako akt wielkiego znaczenia, jako program na daleką przyszłość ogłoszony w imieniu nowego spadkobiercy Tronu.

Neue fr. Presse kładzie na to nacisk, że manifest nosi datę dnia pogrzebu, a zatem, że pierwsze swoje myśli w tej najcięższej godzinie poświęcił Najj. Pan państwu. Zaś najważniejszem miejscem w manifeście wydaje się *Neue fr. Presse* ten, w którym mowa o stałem trzymaniu się dotychczasowego kierunku, co dziennik ten szczególnie odnosi do obu podstaw państwowych, konstytucji i dualizmu,

W końcu wyraża nadzieję, że cios ten straszny oddziała łagodząco na sprzeczności, a wspólność nieszczęścia wywoła na przyszłość następstwa w duchu ściślejszego zespolenia się ludów.

Presse oświadcza, że jeżeli Najj. Pan poświęca się z tak bezprzykładnem poddaniem się i wiernością dla dobra ogólnego, to powinny i ludy w równy sposób służyć i pracować dla dobra powszechnego.

N. W. Tagblatt przewiduje głębokie wrażenie owego miejsca w manifeście, w którem mowa jest o błogosławieństwach pokoju i zachowaniu dotychczasowego kierunku, nawet po za granicami Austro-Węgier, a szczególnie w Niemczech, które z zadośćuczynieniem spostrzegą, że Najj. Pan wśród głębokiej boleści tak dobitnie podniósł trwałość naszych stosunków.

Według *N. W. Tagblatt* powołał Najj. Pan prezydentów i obu wiceprezydentów Izby posłów i Izby panów dziś do siebie na posłuchanie, aby w swojem i Najj. Pani imieniu osobiście tym razem podziękować za wyrażone współczucie i lojalność obu Izb.

Bukareszt 7 lutego. W Izbie wniósł poseł Blarenberg, aby postawiono w stan oskarżenia byłe ministerjum Bratjana.

Rzym 7 lutego. Wywiezieni na Sybir biskup wileński i trzej polscy kapłani zostaną niebawem ułaskawieni. Biskup będzie internowany w południowej Rosji.

Rokowania w sprawie obsadzenia czterech stolic biskupich w Rosji toczą się dalej.

Na konsystorzu, który się odbędzie 11 bm., wspomni Papież o ugodzie z Rosją.

Paryż 7 lutego. Dziennik *Paris* występuje ostro przeciw ambasadzie niemieckiej, która nie dała paszportu pewnemu lekarzowi sztabowemu, powołanemu do konającej matki do Strassburga. Komendant pułku, w którym służył ów lekarz, w rozkazie dziennym ostrej krytyce poddał postępowaniem ambasady niemieckiej i został za to w drodze dyscyplinarnej do odpowiedzialności pociągnięty.

Wiedeń 7 lutego. Rosyjskiego pułkownika Rosnowa przyjmował arcyks. Albrecht.

Ateny 7 lutego. Wracając z Petersburga, ze ślubu swej córki, księżniczki Aleksandry, odwiedzi król Jerzy sułtana.

Wiedeń 7 lutego. Dzisiaj arcybiskup Ganglbauer celebrował w kaplicy w Burgu Nabożeństwo żałobne za ś. p. Arcyks. Rudolfa. Na nabożeństwie był cały dwór i wszyscy specjalni posłowie innych dworów.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 lutego 1889.

Hotel Europejski: E. Kański z Hołotki. O. Horodyski z Stanisławowa. J. Prauner z Opawy. J. Berger, S. Pollak i J. Altschul z Wiednia.

Z zbożowych targów

7 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·55—7 10	6 30—7.20	6 10 —7.—	6·85—7.40
Żyto	5.80—5 6	5 10—5 35	5.10—5 50	.70—5 15
Jęczmień	5 50— 6 75	5.50— 6 50	5 20 —6 50	5.——6 75
Owies	·40 —6 25	5 25—5 85	5.16 —5 75	5.——5 50
Groch	6. — 10.50	6 — 10 —	6.— 10 —	4.40 9.—
Wyka	·25 5 7	5 — 5 60	5.——5 50	[illegible].10—4.90
Rzepak	13.—13 6	12 80 13 10	12 75 13·40	10.—11.15
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	42 —60 —	48 —59 —	48 — 50.—	35.—43 —
Konic. biała	45 —56 —	45 —56 —	45 —55.—	31.— 85
Konic. szwed.	55 —75	—	—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	311·40	Węg. kolej półn. wschodn.	178·25
Alpiny	56·30	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	312·25	Akcje tyton.	111·75
Anglobanki	126·90	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	220·—	Elbethale	200·70
Ludwiki	208·25	Lände banki	225·75
Nordbahny	249·75	Renta zł. węg.	101·70
Lombardy	101·—	Bankvereiny	106·80
Losy tureckie	23·—	Renta węg. pap.	94·05
Staatsbahny	253·75	Ruble	1·28
Czerniowieckie	224·75		

Usposobienie osłabiojne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	206 25	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	222 75	226 —
Banku hip. galic. 200 zł w a	286 50	290 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. a	100 —	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow kred galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½% „ „	97 50	98 50
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G Z. kr. wł. (c) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 60	95 60
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5 65	5.75
Napoleondor	9.53	9.63—
Półimperjał rosyjski	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·27—	1·29—
100 marek niemieckich	58 85	59·85

L 264. **Konkurs.**

Wydział Rady powiatowej rzeszowskiej ma do obsadzenia począwszy od 1 marca br. 3 posady drogomistrzów (konduktorów) a mianowicie jedna z siedzibą w Głogowie 400 złr. pensji, 300 złr. na objazdy, druga w Tyczynie z pensją 500 złr. i na objazdy 300 złr. trzecia w Strzyżowie z pensją 400 złr. i 300 złr. na objazdy.

Ubiegający się o te posady mają wykazać:

1. Stan i nieprzekraczalny wiek 40 lat.
2. Znajomość języka polskiego w piśmie i mowie.
3. Dotychczasowe zajęcie.
4. Studja szkolne, oraz stopień wiadomości technicznych, a w szczególności w dziedzinie budownictwa dróg i mostów, pomiarów praktycznych i rysunków technicznych.

Podania wnosić należy do Wydziału powiatowego w Rzeszowie najdalej do dnia 20 lutego b. r.

Z Wydziału powiatowego

W Rzeszowie dnia 29 stycznia 1889.

Prezes
2486 2—3 **Adam Jędrzejewicz** mp.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Ogłaszającego trutki na lisy t. j. 5 gałek i witerunek proszę o przysłanie za pobraniem Gokiert Wojkówka p. Krosno.

Poszukuję dzierżawy 30 do 60 morgów w dobrej glebie, przy mieście z dobrem pomieszkaniem i budynkami. Zgłoszenia pod L. K. poste rest. Radymno.

Wydałem pedagogję katolicką pod tytułem „Zasady i przepisy dobrego wychowania" i rozsyłam franco pod opaską po przysłaniu 1 złr. — Treść dzieła: Wstęp, Rozdział I. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu ducha. III. O wychowawcach. IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem. Ks. Zygmunt Gorazdowski we Lwowie przy kościele św. Mikołaja.

Urzędnik fabryczny obeznany z wszelkiemi robotami w zakres budownictwa wchodzącemi, wziąłby w administrację kamienicę we Lwowie za miernem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia proszę przesłać pod adresą: K. M. poste rest. Lwów.

Klucznica, kobieta bezdzietna, wolnego stanu, średniego wieku znajdzie umieszczenie u Zarządu dóbr Korsowa, poczta Leszniów. Ubiegające się osoby o te miejsce zechcą odpis świadectw nadesłać i o bliższe szczegóły się zgłosić. Nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi.

Poszukuje się dzierżawy od wiosny b. r. 300 do 350 morgów, o ile możności w dogodnych warunkach. Ktoby chciał majątek swój nienarażając go na zniszczenie oddać w sumienne ręce, a przytem nie stawiał zbyt wygórowanych warunków, zechce porozumieć się bliżej z interesowanym za pośrednictwem Wgo Dr. M. Chlebowskiego, adwokata w Nowym Sączu.

Ktoby miał do zbycia partytury do śpiewów cerkiewnych Iwana Kypriana, raczy się zgłosić pod adresem: J. Czypczar w Żelechowie p. Milatyn.

Osoba w średnim wieku, inteligentna, bardzo dobrze wychowana, posiadająca języki, muzykę i wielostronne wykształcenie, poszukuje umieszczenia na wsi w domu obywatelskim do towarzystwa lub opieki nad dziećmi nie mające matki — tudzież do zarządu domu. Adres: A. H. Z. poste restante Lwów — lub u p. Zbierzchowskiej ul. Teatralna l. 10.

Potrzebny ogrodnik

zaraz kawaler z dobremi świadectwami, z płacą miesięczną 5 do 6 złr. Zgłoszenia pod adresą: *Zarząd dóbr w Rozembarku, poczta Biecz.* 2487 2—4

RZĄDCA

gospodarczy

w sile wieku, z przeszło 25cio letnią praktyką i chlubnemi świadectwami — żonaty z małą famiiją — szuka od 1go lipca r. b. samodzielnego stanowiska.

Uprasza o łaskawe oferty pod adresem: X. S. poste restante Brzeźnica stacja kolei transwers. Oświęcim — Kraków.

2483 2—3

Dwa ogiery

4 letnie

są do nabycia w Izydorówce o. p. Żurawno, (stacja kolei Stryj.) Jeden kasztanowaty drugi gniady, obydwa po ogierze Radowieckim Gidranie.

Bliższa wiadomość Zarząd majątku

Także są do nabycia

3 BUCHAJE

po Oldenburgu importowanym, jeden z nich pełnej krwi.

2482 2—6

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.